

LA SEMAINE POLONAISE

PARIS

3 NOVEMBRE 1957  
LISTOPAD

Nr. 6 \* PRIX  
CENA 30 fr.

# Tygodnik Polski

NA WSI POLSKIEJ

NIEDALEKO PARYŻA

Strona 9.



FP 2373



Sledzi po kolana. Obrazek z obfitych połowów polskich na Morzu Północnym.



Nowy ambasador ZSRR w Polsce, p. Abrasimow, w chwili po wręczeniu listów uwierzytelniających przewodniczącemu Rady Państwa, A. Zawadzkiemu.



Gaston Palewski, nowy ambasador Francji w Rzymie. Na lewo prezydent Włoch, Gronchi.



Profesor dr. Daniel Bovet, ze Szwajcarii, otrzymał tegoroczną nagrodę Nobla z dziedziny medycyny za pracę nad zastosowaniem trującej rośliny currary w lecznictwie.

PHOTO CAF. KEYSTONE  
ASSOCIATED PRESS

Jedna ze scen najnowszego filmu Chaplina pt. „Król w Nowym Jorku”, którego premiera odbyła się ostatnio w Paryżu.



Król mody paryskiej, Christian Dior, zmarł 24 października w Monte Catini we Włoszech. Śmierć jego okryła żałobą wielkie domy mody w Paryżu.



Bruksela przygotowuje się gorączkowo do Wielkiej Międzynarodowej Wystawy, której otwarcie nastąpi z początkiem 1958 roku. Na zdjęciu: fragment wielkiej konstrukcji metalowej, obrazującej potęgę energii atomowej.



## NASZA OKŁADKA

Oto Maria Łuczak, matka rodziny polskich robotników rolnych, którzy żyją niedaleko Paryża. Czytaj nasz reportaż na str. 9, 10 i 11.

## W N U M E R Z E :

John REED: 10 dni które wstrząsnęły światem	Str. 5
Przemówienie W. GOMUŁKI na plenum KC PZPR	Str. 7
Maciej KUCZYŃSKI: W lodowym pustkowiu	Str. 12
Henry TORRÉS: Trup w wagonie sypialnym	Str. 14
CHARLIE: Jak zdobyć popularność	Str. 20

## W ROKU 1960

# «ZAGRAŻA» POLSCIE INWAZJA... MŁODZIEŻY

Napisał STANISŁAW MANTURZEWSKI

Adiunkt Zakładu Socjologii Polskiej Akademii Nauk

Rozmawiałem wczoraj w Paryżu z emigrantem, który spędził wakacje w Polsce. Jako nauczyciel z zawodu, interesował się naszym szkolnictwem.

Zadziwiła go w kraju ogromna ilość dzieci; wszędzie masy dzieciaków — bawią się wśród ruin, leżą po rusztowaniach na budowlach, na skwerach setki wózków z niemowlętami.

Mój rozmówca zdradzał przytem zaniepokojenie jednym faktem: oto w szkołach podstawowych niższe klasy pękają wprost od nadmiaru uczniów, a starsze są nieliczne. Czyżby wielka ilość młodzieży przerywała naukę po paru latach?

Sytuacja nie przedstawia się bynajmniej tak ponuro i znajduje wytłumaczenie w zjawisku tak zwanego „wyżu dziecięcego” i „nizu, młodzieżowego”.

### Co rok --- około ćwierć miliona...

W okresie wojennym ze względu na wyniszczenie biologiczne i trudne warunki życia, zawierano w Polsce nie wiele małżeństw i przychodziło na świat nie wiele dzieci.

Po wojnie sytuacja zmieniła się radykalnie. Wpłynęło na to wiele czynników: relatywny wzrost stopy życiowej, „epidemia małżeństw”, poczucie stabilizacji i także brak polityki regulacji urodzin.

W poszczególnych rejonach i w poszczególnych rodzinach proces ten ma także i swoje ciemne strony, ale w zasadzie jest optymistyczny. Mimo wysokiej śmiertelności wyniszczonych wojną pokoleń, co rok przybywało Polsce około ćwierć miliona obywateli; tak wielka była ilość urodzin.

W efekcie mamy mało liczebne roczniki wojenne i bardzo liczebne roczniki powojenne.

Roczniki powojenne rozsadzają obecnie niższe klasy szkolne, a za parę lat dorastać zaczną do wieku przedprodukcyjnego i produkcyjnego. Jest to proces brzemienny w różnorodne następstwa i już dziś specjaliści od spraw wychowania głowią się nad problemem, który przyniesie.

### A więc państwo młodzieżowe?

Jeśli zastanowimy się np. nad rocznikami młodocianych (13—17 lat) niż demograficzny pogłębia się tu i będzie się jeszcze więcej pogłębiał do roku 1959 (spadek z ok. 1.800.000 na 1.700.000) Zaraz potem następuje ostry zwrot, lic-

ba młodocianych gwałtownie wzrasta, osiągając już po trzech latach 2.300.000 i dalej pnie się w górę.

Roczniki starsze mają w Polsce ze względu na wyniszczenie wojenne wysoki współczynnik wymieralności. W latach sześćdziesiątych dorastaniu obfitych pokoleń powojennych towarzyszyło będzie masowe odchodzenie od czynnego życia starszych roczników.

Tak więc proces wymiany pokoleń stanie się bardzo intensywny, stosunek procentowy młodych i starszych ulegać zacznie stosunkowo szybkiej zmianie. Można by powiedzieć, że Polska stawać się zacznie państwem młodzieżowym.

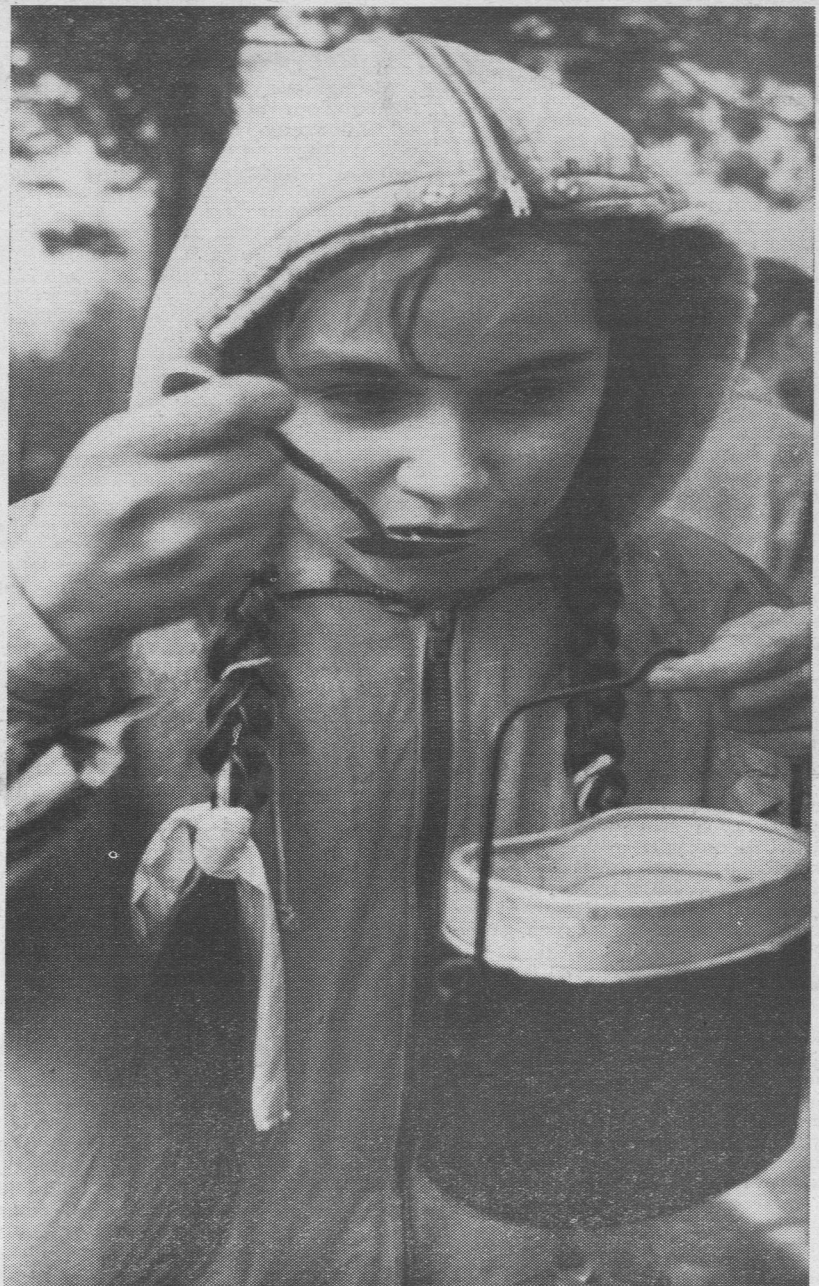
Jest to prognoza upoważniająca do jak najbardziej wesołych myśli, ale równocześnie pamiętać winniśmy, że każdy młodzieżowy problem w dwójnasób staje się ważny.

Jeśli więc już teraz nie przygotujemy się do tego, jeśli będziemy zalać wszelkie sprawy, „na bieżąco”, rok 59 może nas nieprzyjemnie zaskoczyć.

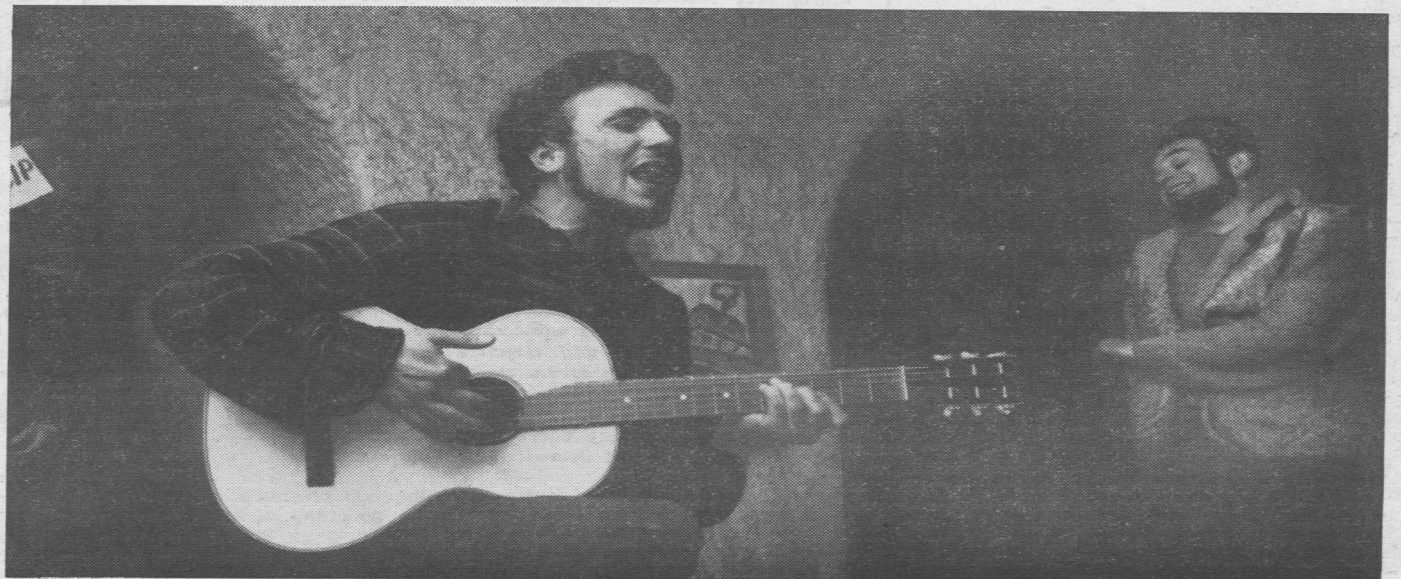
Dla przykładu zastanówmy się w tym kontekście nad problemem wokolejnia młodzieży.

Do roku 1955 obowiązywało w Kraju

(Dokończenie na str. 4-tej)



Na wycieczce harcerskiej bardzo smakuje zupa z menażki.  
(Foto W. Prażuch)



Studencki kabaret artystyczny w piwnicy (Foto Dalmos).

# → W 1960 ROKU Inwazja... młodzi

(Dokończenie ze str. 3-ej)

żenujące na ten temat milczenie. Prześpęchłość nieletnich, chuligaństwo, prostytucja — były „wyjaśnione” jako wyłącznie rezultat oddziaływania burżuazyjnego stylu życia, pozostałości kapitalistycznych wpływów wroga klasowego. Wszystkie te zjawiska w miarę budowania socjalizmu miały niemal automatycznie zanikać.

W wielkiej dyskusji przedpaździernikowej okazało się, że zjawiska te nie tylko nie zanikały, ale przeciwnie, wykazywały stałą tendencję zwykłą, na przykład z roku na rok rosła ilość ekscesów chuligańskich, co roku było ich więcej o blisko tysiąc! Wobec tego specjaliści zaczęli mniej zwracać uwagę na demoralizujący wpływ środowisk spekulacyjnych (niewątpliwie istotnie znaczny) a badać zaczęli błędy i niedostatki systemu wychowawczego oraz wychowawcze reperkusje błędów w realizacji socjalizmu.

## Proces wykołajenia zahamowany

Rozmawiałem ostatnio z paroma pracownikami sądów dla nieletnich i zakładów poprawczych a także miałem okazję obserwować środowiska młodzieży wykołajonej. Odnoszę wrażenie, że trudno w tej chwili mówić jeszcze o zasadniczym zwrocie, o opadaniu nasilenia procesów wykołajenia, natomiast można ryzykować tezę, że zostały one zahamowane.

Spadek można zaobserwować w poszczególnych rejonach, w poszczególnych grupach wieku. Statystyki nie oddają zresztą precyzyjnie kierunku zmian, bowiem *wzrasta równocześnie stopień wykrywalności przestępstw*; — rzeczywistość zdaje się być — tym razem — bardziej optymistyczna od oficjalnych cyfr.

Chuligaństwo i przestępczość młodzieży zanika w tych środowiskach, które wstępowały na pozycje antyspołeczne z powodu młodzieńczego „weltschmerzu”, goryczy i buntu przeciw rzeczywistości. Tam, gdzie usuwamy powody owej goryczy i buntu, młodzież zaczyna zmieniać swoją postawę.

## Młodzież „luźna” — główną troską

Ale istnieją także środowiska bardzo zaawansowane w procesie wykołajenia: te środowiska uaktywniają się teraz, korzystając z zelżenia nacisku administracyjnego i z liberalizacji wielu dziedzin życia. Szczególnie smutnie wyglądają te sprawy wśród młodzieży „luźnej”, wśród ludzi, którzy *już się nie uczą, a jeszcze nie pracują*. Właśnie z tych środowisk rekrutuje się bardzo wysoki procent chuliganów i przestępców.

Jest rzeczą ważną, by nie dopuścić do przejściowego chociażby powiększenia się liczby owej „młodzieży luźnej”, do formowania się środowisk demoralizacji.

Obecnie więc myśli się o przygotowaniu nowej kadry wychowawców, opra-

cowaniu metodyki pracy, zmobilizowaniu środków finansowych i o utworzeniu odpowiednich instytucji. Wszystkich tych spraw nie można załatwić z dnia na dzień i jeśli nie przygotowujemy się już dziś do przyszłych zadań, w latach sześćdziesiątych czekają nas wielkie trudności.

Ważną rolę ma tu organizacja harcerska.

## Decyduje okres obecny

Ale harcerstwo nie załatwi wszystkich poruszonych problemów. Znacznej części młodzieży nie odpowiada skautowy styl życia. Szczególnie środowiska starszej młodzieży miejskiej uważają harcerstwo za organizację trochę dziecinną, anachroniczną.

Niektóre z tych środowisk samorzutnie szukały nowych form pracy, tworzyły najróżnorodniejsze kluby, kółka zainteresowań, ośrodki samoucznia i podnoszenia kwalifikacji zawodowych, środowiska sportowe, turystyczne, artystyczne. Jedne z tych grup mają formy bardziej skryzalizowane, inne bardziej luźne, jedne mają cele specjalistyczne, inne bardziej wszechstronne.

Od pewnego czasu postuluje się w Polsce konieczność utworzenia całego wachlarza różnorodnych form pracy wychowawczej, które by wychodziły na przeciw wspomnianym inicjatywom młodzieży. W tej chwili sprawa jest na dobrej drodze. Budzi ona wielkie zainteresowanie ze strony państwa, ekspertów i całego społeczeństwa. Wszystko wskazuje na to, że problem będzie podjęty i że wykorzystany zostanie obecny okres na przygotowanie się do wielkich zadań.



Młodzi tramwajarze na przechadzce po pracy. (Foto Cartier-Bresson)

## JESZCZE NA KRAKOWSKIM PRZEDMIEŚCIU



## Spacerkiem po Warszawie

**D**ZIS ruszamy sprzed kamieniczki Johna na Krakowskim Przedmieściu. W jej stylowym wnętrzu mieści się Związek Literatów. W przyległej do Związku Literatów kamieniczce, położonej już na rogu Placu Zamkowego, w olbrzymim hallu, który otwiera się zaraz po otwarciu drzwi od ulicy, znajdują się ruchome schody, wiodące na dół na Mariensztat.

Wychodzimy znowu na ulicę. Na wprost nas przytulona do kościoła Bernardynów pięknie odbudowana kolumnada pałacowa. To tyły nieistniejącego już od wieków, ale znanego nam choćby z „Potopu” pałacu Kazanowskich. Pozostała z niego tylko od strony Mariensztatu szkarpa, na której przy budowie tej dzielnicy po wojnie umieszczono dowcipną tablicę z napisem: „Tu pan Zagłoba walczył z małpami”.

Tu, na Krakowskim, widzimy za dawną Resursą, obecnie hotelem dla wycieczek, zwiedzających Warszawę, stary napis dobrze znany każdemu warszawiakowi a oznaczający dawniej siedzibę Towarzystwa Dobroczynności, z której obecnie została tylko kaplica: „Res sacra miser” (święta rzecz ubóstwo).

Przejdźmy przez ulicę i zatrzymajmy się przy stojącej pomiędzy jezdnią a chodnikiem figurze Madonny.

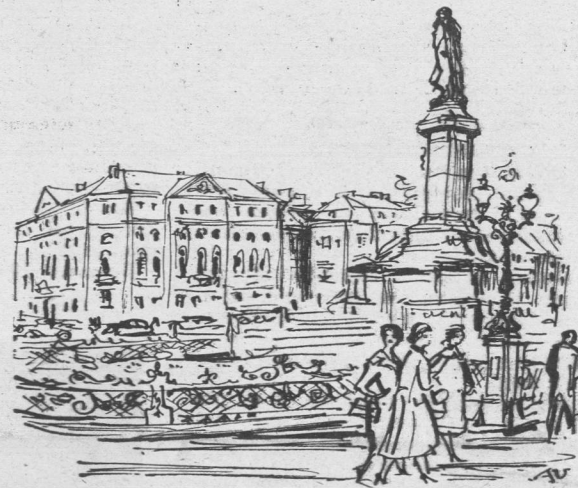
Ciemna, kamienna twarz w cieniu złocistej barokowej korony, postać trzymająca w objęciach małe Dzieciątko również w złocistej koronie. To tak bardzo związana z Warszawą Madonna Passawska, o której legenda głosi, że dopóki ona stoi na cokole, Warszawa zawsze się odrodzi. Przeszło nad nią już wiele zawieruch wojennych i powstańców od czasu, gdy Włoch z miasta Passava, Belletti, wyrzeźbił ją jako votum mające ochronić jego rodzinę od zarazy morowej, szalejącej wówczas w Warszawie, a następnie gdy zaraza minęła, ofiarował ją powracającemu spod Wiednia zwycięzcy Turków, Janowi Sobieskiemu, który w tymże roku 1683 ustawił ją w tym miejscu na Krakowskim.

W ten sposób sprytny Włoch upiekł dwie pieczenie i Panu Bogu i królowi, a stolica zyskała Madonnię, którą lud warszawski otacza przez wieki czcią.

Idziemy dalej, zmierzając ku widniejącej z daleka Dziekance.

Ten niezwykle gmach z olbrzymią wnąkłą przepastnej

bramy pamiętają dobrze starzy warszawiacy. Niedługo, przed laty, tereny te należały do tak zwanego dziekana czyli proboszcza warszawskiego i to był właśnie jego dwór, gdy naprzeciw, tam, gdzie obecnie wznosi się pomnik Mickiewicza, znajdował się ratusz samodzielnego jurydyki Dziekanii. Potem Dziekanka przemieniła się w dom zajezdny, w którym stawała szlachta, a przez przepastną bramę wjeżdżały do wnętrza podwórza koczki, bryki, karety, półkoszki i inne pojazdy, którymi zjeżdżano do miasta. A potem za czasów Prusa i Sienkiewicza w zajezdzie tym była słynna restauracja „Herkulanum”, na której widniał dowcipny napis „Jutro za darmo!”.



Obecnie, Dziekanka jest bursą dla studentek wyższych szkół artystycznych. Wnętrze jej jest bardzo piękne i starswieckie w połączeniu z nowoczesnymi wygodami. Dziekanka powiększyła się o przylegającą do niej Nową Dziekankę, która wyrosła na miejscu dawnego gmachu, łaźni Fajansa.

Przystajemy na chwilę na rogu Bednarskiej, by spojrzeć w dół, w kierunku Wisły na starannie odbudowane, śliczne domy tej ulicy. Jesteśmy za plecami Adama Mickiewicza. Obchodzimy wokół kratę, tę piękną kutą w kwiaty i owoce żelazną balustradę, którą hitlerowcy pozostawili, zabierając posąg poety na przetopienie. Oto jesteśmy już przed pomnikiem. Zza barwnie kwitnących jeszcze jesiennych kwiatów przepysznego klombu patrzy ku nam tak dobrze znajoma nam postać Mickiewicza, który powrócił na swój cokol w roku 1949, w tej samej postaci, w jakiej stworzył go Cyprian Godebski u schyłku zeszłego stulecia. W starsowieckim tużurku przyciska dłonią serce...

Karolina BEYLIN  
Rys.: Antoni Unjehowski.

## «TYGODNIK POLSKI»

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Taitbout,  
PARIS (9<sup>e</sup>)

Tel.: TAI 76 44. TAI 76 51  
C.C.P. 92 20. 76 Paris

Cena prenumeraty:  
kwartalna: 400 franków,  
półroczna: 700 fr.

w Belgii:  
kwartalna: 55 fr. belg.  
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Lens:  
4, rue S. CORDIER  
Tel.: 383

Oddział Redakcji w Liège:  
26, rue Saint-Pierre

# 10 DNI KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY ŚWIATEM

Czterdzieści lat temu, 7 listopada 1917 roku, rozległy się echem na cały świat — dla jednych zwycięsko, dla innych groźnie — strzały sprzed Pałacu Zimowego w Petersburgu. Wioscili zdobycie władzy przez nową klasę społeczną, która jeszcze nigdy dotąd władzy nie posiadała. Rewolucja Październikowa w Rosji przeszła jako wydarzenie pierwszej miary do historii powszechnej.

Poniżej drukujemy fragment dokumentu spisane na gorąco w dniach październikowych 1917 roku przez Johna Reeda. Książka opowiadająca o „10 dniach, które wstrząsnęły światem” przez wiele lat była na indeksie w ZSRR. Dopiero po XX Zjeździe partii, w 1956 roku, zapowiadającym odnowę życia polityczno-społecznego i naprawę popełnionych w przeszłości wynaturzeń i błędów, książka Reeda jest wydawana i czytana w Związku Radzieckim.

Obchody czterdziestej rocznicy Rewolucji Październikowej uświetnione będą wypuszczeniem w wszechświat drugiego sztucznego księżycyca. Ten fakt ma wymowę symbolu i w jakimś błyskawicznym skrócie obrazuje dystans pokonany przez Rosję między rokiem 1917 a 1957.

W środę, 7-go listopada 1917 roku, wstałem bardzo późno. Gdy wychodziłem na Newski, wyrzwał armatni, z twierdzy Petropawłowskiej oznajmił godzinę 12. Dzień był chłodny, wilgoć wisiała w powietrzu. Przed zamkniętymi wrotami Banku Państwa stało kilku żołnierzy uzbrojonych w karabiny z bagnetami.

„Po czyjej stronie jesteście — zapytałem. — Po stronie rządu?”  
„Nie ma już rządu — odpowiedział jeden z uśmiechem. — *Slawa Bogu!*”. To było wszystko co mogłem z niego wydostać...

Tramwaje jeździły jak zwykle; na każdym występie, którego się można było uchwylić, wisieli pasażerowie. Sklepy były otwarte i wydawało się nawet, że tłumy mają spokojniejszy wygląd niż poprzedniego dnia. Mury zakwitły w nocy nowymi odezwaniami przeciwko powstaniu. Zwracali się one do chłopów, żołnierzy na froncie, robotników w Piotrogradzie. Jedną z nich głosiła:

## DO PIOTROGRADZKIEJ RADY MIEJSKIEJ

Rada miejska podaje do wiadomości obywateli, że na nadzwyczajnym posiedzeniu 6 listopada (24 października) został przez nią utworzony Komitet Bezpieczeństwa Publicznego, złożony z człon-



Lenin przemawia na wiecu w dniach rewolucji (Foto Keystone)

ków rady centralnej i rad okręgowych oraz przedstawicieli rewolucyjnych, demokratycznych organizacji. Centralnego Komitetu Wykonawczego Rad Robotniczych i Żołnierskich Delegatów, Wszechrosyjskiego Komitetu Wykonawczego Delegatów Chłopskich, organizacji armii, Centroflotu, Piotrogradzkiej Rady Robotniczych i Żołnierskich Delegatów (!), Rady Związków Zawodowych i innych.

Członkowie Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego dzurują w gmachu rady miejskiej. Telefon nr. nr. 15-40, 223-77, 138-36.

## 7 listopada (25 października) 1917 roku.

Wtedy jeszcze nie zdawałem sobie sprawy, że to było ze strony rady miejskiej wypowiedzenie wojny bolszewikom.

Kupiłem numer „Roboczej Put”. Wydawać się mogło, że jest to jedyna gazeta, którą można dostać. Nieco później zapłaciłem jakiemuś żołnierzowi 50 ko-

piejek za „używanie” „Dien”. Bolszewicka gazeta, wydrukowana na ogromnych arkuszach w zdobytej drukarni pisma „Ruskaja Wola”, miała ogromny nagłówek:

## „CAŁA WŁADZA RADOM ROBOTNIKÓW, ŻOŁNIERZY I CHŁOPÓW! POKOJU! CHLEBA! ZIEMI!”

„Każdy żołnierz, każdy robotnik, każdy prawdziwy socjalista, każdy uczciwy demokrat musi zauważyć, że zatarg rewolucyjny dojrzał do natychmiastowego załatwienia, którego też wymaga.

Albo — albo.

Albo władza przechodzi w ręce bandy burżuazyjno-obszarniczej, co oznacza... krwawą wszechrosyjską ekspedycję karną, która zaleje cały kraj krwią żołnierzy i marynarzy, chłopów i robotników. Oznacza to również trwałe wojny, nieuchronną śmierć i głód.

Albo też władza przejdzie w ręce rewolucyjnych robotników, żołnierzy i chłopów, co oznacza kompletne zlikwidowanie obszarniczej niewoli, natychmiastowe okiełznanie kapitalistów, niezwłoczne zaoferowanie sprawiedliwych propozycji pokojowych. W takim wypadku ziemia dla chłopów i chleb dla głodnych będą zabezpieczone, kontrola nad fabrykami zabezpieczona, a bezmyślniej rzezi położony kres...”

„Dien” zamieścił fragmentaryczne sprawozdanie z burzliwej ubiegłej nocy. Bolszewicy zdobyli centralę telefoniczną. Dworzec Bałtycki, Biuro Telegraficzne... Podchorążowie z Peterhofu nie mogą się dostać do Piotrogradu. Kozacy są niezdecydowani, paru ministrów aresztowano, komendanta milicji miejskiej, Mejera, zastrzelono; aresztowania, kontraresztowania, potyczki między patrolami żołnierskimi, podchorążymi i czerwoną gwardią.

Na rogu Morskiej spotkałem kapitana Gomburga, mieńszewika — obrońca. Był on sekretarzem sekcji wojskowej swojej partii. Gdy go zapytałem, czy powstanie już się rzeczywiście zaczęło, odpowiedział wrszając ramionami ze znużeniem:

„Czort znaje! Zresztą, może bolszewikom uda się pochwylić władzę, ale nie

potrafia jej utrzymać dłużej niż trzy dni. Nie mają ludzi, którzy mogliby rządzić państwem. Może to nawet i lepiej — dać im spróbować. To ich skończy...”

Hotel wojskowy na Placu Świętego Izaaka był strzeżony przez uzbrojonych marynarzy. W westybulu znajdowało się kilku przystojnych młodych oficerów. Spacerowali po korytarzach, szepcząc między sobą. Marynarze nie wypuszczali ich z hotelu.

I nagle na ulicy rozległ się ostry huk wystrzału i zaczęła się gęsta strzelanina. Wybiegłem z hotelu. Dookoła Pałacu Mariańskiego, gdzie mieściła się „Rada Republiki Rosyjskiej”, działo się coś niezwykłego. Szeroki plac przecięty był szeregiem żołnierzy, stojących wzdłuż przekątnej. Trzymali karabiny, w pogotowiu i patrzyli na dach hotelu.

„Prowokacja! Strzelają do nas!” — krzyknął jeden z nich, podczas gdy inni pobiegli ku wyjściu.

Przy zachodnim rogu pałacu stał duży samochód pancerny, na którym powiewała czerwona chorągiew. Na jednym z jego boków widniał świeży napis: „S.R.S.D.” (Sowieci Raboczych i Soldatskich Deputatów). Wszystkie karabiny maszynowe miały skierowane na Sobór Sw. Izaaka. U wylotu Nowej Ulicy przetrzymała się barykada, skrzynie, beczki, jakiś stary materac, wagon tramwajowy... Wybrzeże Mojki było zabarykadowane stosami belek. Krótkie kłocze z pobliskiego składu drzewa ułożono wzdłuż budynku, tworząc prowizoryczne przedpiersie...

„Czy tu będzie jakaś walka?” — zapytałem.

„Prędko, prędko — odpowiedział żołnierz nerwowo — uciekajcie towarzyszu, bo wam się coś przytrafi, oni nadejdą z tamtej strony” — wskazał budynek Admiralicji.

„Kto nadejdzie?”

„Tęgo bratku nie mogę powiedzieć” — rzekł żołnierz i splunął.

Przed wejściem do Pałacu stał tłum żołnierzy i marynarzy. Jakiś marynarz opowiadał o końcu Rady Republiki Rosyjskiej....



Straż przed Smolnym w Piotrogradzie (Foto CAF)

# JAK ŻYJĄ LUDZIE W POLSCE

## BUDŻETY RODZINNE PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH

### Budżety rodzinne pracowników umysłowych

**J**AK żyją w Polsce pracownicy umysłowi? Nie sposób jeszcze dać wyczerpującej odpowiedzi na to pytanie. Na 1164 gospodarstwa domowe, zbędane przez Główny Urząd Statystyczny w I kwartale br., było bowiem tylko 188 gospodarstw pracowników umysłowych. Jest to reprezentacja zbyt mała, aby na jej podstawie wyciągać ogólne wnioski.

Poza tym badania te dotyczyły w pierwszym etapie pracowników tylko czterech gałęzi przemysłu: górnictwa węglowego, hutnictwa, przemysłu maszynowego i włókienniczego. Nie obejmują więc one np. urzędników państwowych, pracowników rad narodowych, nauczycieli, przedstawicieli wolnych zawodów itp. Dane na ten temat uzyskamy dopiero na początku roku 1958.

Pamiętając o tych zastrzeżeniach, przyjrzyjmy się jednak wynikom, które zostały już opublikowane. Ilustrują one dochody i wydatki pracowników inżynieryjno-technicznych oraz administracyjnych w czterech, bądź co bądź, podstawowych gałęziach polskiego przemysłu.

### Corzej czy lepiej?

Istnieje mniemanie, że pracownikom umysłowym żyje się w Polsce gorzej niż robotnikom. Czy badania budżetów rodzinnych to potwierdzają? Nie. Wyniki ich świadczą, że jest inaczej. Przypomnijmy, iż GUS podzielił wszystkie zbędane rodziny na 5 grup zamożności: I grupa — na jednego członka rodziny przypada dochód do 400 zł., II — od 400-600 zł., III — od 600 do 800 zł., IV — od 800 do 1000 zł., V — 1000 zł. i więcej.

Okazało się, że w dwóch najniższych grupach mieszczą się dochody około 32 proc. zbędanych rodzin robotniczych i 21 procent zbędanych rodzin pracowników umysłowych. Natomiast stosunkowo dużo, bo przeszło 42 procent gospodarstw pracowni-

ków umysłowych znalazło się w grupie najwyższej (rodzin robotniczych jest tu tylko około 22 procent).

Tak więc w rzeczywistości przeciętna sytuacja materialna pracowników umysłowych jest niewątpliwie — choć nie o wiele — lepsza. W okresie przedwojennym zresztą pracownicy umysłowi zarabiali w Polsce o wiele lepiej niż robotnicy. Obecnie rozpiętość ta mocno się zmniejszyła.

Nie jest to dobre — przynajmniej w stosunku do niektórych grup. Bo np. fachowiec — inżynier powinien zarabiać więcej od robotnika. Stan obecny podyktowany więc został raczej koniecznością, wynikającą z ogólnych braków, a nie ze świadomej tendencji.

### Okazuje się, że...

Zbadajmy jednak nieco dokładniej dochody pracowników umysłowych. Przede wszystkim okazuje się, że lwia część dochodu rodziny stanowi tu zarobki głównej osoby w gospodarstwie domowym (od 61,5 proc. w przemyśle włókienniczym do 76,8 procent w górnictwie węglowym). Sytuacja jest tu więc inna niż u rodzin robotniczych, w których przeważnie pracuje także druga osoba.

Przy okazji wyjaśnia się jeszcze jeden problem. Otóż według dość powszechnej opinii znaczną część dochodów pracownicy umysłowi czerpią obecnie w Polsce z dodatkowych zajęć. Nie wiem, czy opinia ta jest błędna, czy też badania budżetów rodzinnych nie zostały dokładnie przeprowadzone. W każdym razie opublikowane wyniki nie potwierdzają tej tezy. Wskazują one, że różne prace dodatkowe dają rodzinom pracowników umysłowych zaledwie 0,5 — 2,2 procent ich ogólnego dochodu.

Jako o ciekawostce warto jeszcze wspomnieć, iż objęci badaniami pracownicy umysłowi mają przeważnie więcej dzieci, niż robotnicy. Stanowi to pewne zaskoczenie, niemniej jest faktem.

A więc pracownicy umysłowi żyją dziś w Polsce nieco lepiej niż robotnicy. Czy potwierdza to także analiza ich wydatków? Myślę, że tak.

### He wydają?

Przyjeliśmy poprzednio, że pewnym miernikiem stopy życiowej rodziny jest procent, jaki w ogólnych jej wydatkach stanowią rozchody na żywność. Im procent ten jest mniejszy, tym przeważnie warunki materialne rodziny są lepsze. Porównując, okaże się, że gdy rodzina robotnicza w górnictwie węglowym wydaje na żywność przeciętnie 52,7 procent swoich dochodów, to rodzina pracownika umysłowego — 46,2 procent. W przemyśle włókienniczym analogiczne liczby są następujące: 56,1 procent i 51,2 procent. W wydatkach na odzież i obuwie proporcje są natomiast odwrotne. Wynika stąd że pracownicy umysłowi starają się nieco lepiej ubierać.

Jak przedstawia się przeciętna struktura wydatków rodziny pracownika umysłowego? Posłużmy się tu przeciętnym przykładem, zaczerpniętym z przemysłu maszynowego. Jeśli przyjąć wydatki na żywność, inne towary oraz usługi za 100, to podział ich będzie następujący:

Żywność	49,2
Odzież i obuwie	22,1
Meble i sprzęt gosp. domowego	6,6
Komorne	2,0
Opał, światło	3,6
Higiena i zdrowie	4,0
Alkohol i tytoń	4,7
Kultura i oświata	5,1
Komunikacja i łączność	1,7
Inne	1,0

### Kilka wniosków

Struktura jest więc dość podobna do struktury wydatków rodzin robotniczych, omówionej w poprzednim artykule w nr 4 „Tygodnika Polskiego”. Tak samo zwracają uwagę stosunkowo bardzo niskie wydatki na komorne oraz opał i światło. Znaczne są proporcjonalnie rozchody na alkohol i tytoń, co wskazuje, iż nie mają racji ci, którzy twierdzą, że w Polsce piją dziś przede wszystkim robotnicy.

Wyraźnie większą pozycję w tym zestawieniu stanowią natomiast wydatki na meble oraz sprzęt gospodarstwa domowego, a także na kulturę i oświatę. To jednak jest zrozumiałe i wiąże się z większymi wymaganiami pracowników umysłowych właśnie w tych dziedzinach.

Tak by z grubsza przedstawiał się przegląd aktualnej sytuacji materialnej pracowników umysłowych w Polsce. Podkreślam jeszcze raz, jest to przegląd niewątpliwie niepełny. Bo pracownicy umysłowi zatrudnieni w przemyśle są na ogół lepiej sytuowani niż ich koledzy z innych dziedzin życia. Jeśli uwzględnilibyśmy tu np. jeszcze nauczycieli i urzędników, sytuacja zapewne byłaby nieco gorsza. Jaka? — będziemy mogli powiedzieć dopiero za kilka miesięcy, gdy ukończone zostaną odpowiednie badania.

Jan TORONCZYK

W Waszyngtonie, na głównej ulicy Pensylwania stoi wspaniały konny posąg. Jest to posąg Kazimierza Pułaskiego — bohatera dwóch kontynentów.

Kazimierz Pułaski urodził się 4-go marca 1747 w Winiarach pod Czerskiem. Ojciec jego, Józef Pułaski, zamozny szlachcic, brał czynny udział w życiu politycznym Rzeczypospolitej. Kilkakrotnie wybierany był na posła.

Synowie Józefa Pułaskiego, podtrzymując tradycję swych przodków, którzy wyróżnili się pod Chocimem, z zapałem sposobili się do sztuki wojennej. Zawód rycerski Kazimierz Pułaski rozpoczął od 16 roku życia na dworze ks. Karola Kurlandzkiego.

Wkrótce staje się jednym z bardziej cenionych przywódców konfederatów barskich.

W 1772 roku Rosja, Prusy i Austria podpisują konwencję rozbiorową. Wojska pruskie zajmują Poznań, Toruń i Pomorze, austriackie — Nowotarskie i Spiskie. Francja, dowiedziawszy się o traktatach rozbiorowych, odmawia polskim powstańcom pomocy.

Po rozbiorze Pułaski uchodzi do Turcji, a potem do Paryża, gdzie przebywa przez trzy lata.

### Za waszą wolność i naszą

We Francji dochodzą go wieści o powstaniu niepodległościowym w Ameryce przeciwko Anglii. Zwrócił się wtedy do przedstawiciela Stanów Zjednoczonych we Francji, Beniamina Franklina, z prośbą o przyjęcie go w poczet „zacnych obywateli broniących wolności i niepodległości swego kraju”. Franklin dał mu list polecający do Washingtona.

Pułaski udaje się do stanu Pensylwania i 23 lipca 1777 roku zgłasza się do szeregów armii Washingtona. Tu daje się szybko poznać jako świetny wódz. Po obejrzeniu oddziałów walczących powiedział: „Nie mają butów, ale

# P U Ł A S K I RYCERZ BEZ SKAZY

mają serca, z tym, panie, bracie, można iść daleko choć na bosaka”.

### Dowództwo kawalerii

16 września 1778 roku Kongres mianuje Kazimierza Pułaskiego generałem brygady i dowódcą kawalerii amerykańskiej.



KAZIMIERZ PUŁASKI

KAZIMIERZ PUŁASKI

W obozie pod Trenton odwiedza go Kościuszko i obaj ślubują sobie dożgonną przyjaźń.

Praca nad tworzeniem kawalerii w Ameryce zawrzała mimo braku funduszy nawet na paszę dla koni. Generał Pułaski przygotowuje swych żołnierzy do walki podjazdowej i służby wywiadowczej. Jednocześnie wspomaga armię gen. Wayne w stanie New Jersey.

Na własną prośbę zostaje zwolniony z pracy nad formowaniem kawalerii i organizuje oddział do walki partyzanckiej. W liście do Kongresu pisze: „Panowie! Jestem republikaninem, którego sprowadzili tu miłoścy sławy i zaszczyt popierania wolności wieku. Rumienie się, pozostając nieczynnym”.

Na wniosek generała K. Gatesa Kongres USA zgodził się na utworzenie Legionu Pułaskiego w sile 330 ludzi, którzy wyruszyli w lutym 1779 na tereny Południowej Karoliny.

### Na polu chwały

W tym czasie na pomoc Ameryce nadszedł francuski admirał d'Estaing; na jego spotkanie do Beaulieu pośpieszył Pułaski. Sprzymierzone wojska francusko-amerykańskie przystąpiły do oblężenia miasta Savannah. 9 października dano hasło do szturm. Będąc na odwodzie gen. Pułaski ujrzał, że admirał francuski pada ranny i szeregi sprzymierzonych zachwiały się. Temperament go poniósł; z okrzykiem: „Naprzód bracia, naprzód!” rusza do ataku. Kula nieprzyjacielska dosięga go nagle, pada z konia, ugodzony w pachwinę.

Ciężko ranny, zostaje przeniesiony na statek „Wasp”, który miał go prze-

wieźć do Charlestown. Mimo wysiłków francuskich lekarzy i chirurgów Pułaski zmarł 11 października 1779 r. w wieku 31 lat. Przed śmiercią, nieprzytomny, wspominał swoją ukochaną ojczyznę — Polskę. Zwłoki Pułaskiego — „Chevalier sans peur et sans reproche” — powierzono głębinom Atlantyku.

Gen. Lincoln doniósł Kongresowi o stracie znakomitego żołnierza: „Zawód nasz jest wielki, a żal jeszcze bardziej dotkliwy przez straty dzielnych oficerów i ludzi, między nimi nieustraszonego hr. Pułaskiego”.

Kongres Wolnej Ameryki w listopadzie 1779 roku postanowił wzniesić Puroku uczyć pamięć bojownika niepodległości. Stan Georgii w 1825 ległości, „ojca kawalerii amerykańskiej”. W Savannah odbył się uroczysty pochód na miejsce przysięgi pomnika. Dziś wznosi się tam brama triumfalna z napisem „Pułaski zawsze mężny, lecz zawsze królów wróg”.

### Pułaski Day

W r. 1879 w Stanach Zjednoczonych obchodzono niezwykle uroczyste setną rocznicę zgonu Pułaskiego. Poseł Briak na Kongresie oświadczył: „Pułaski urodził się synem wolności, otrzymał wykształcenie przy ogniu i mieczu, przez płacz i krew bolejącego narodu... Mocarstwa mogą powstać i upaść, a wiele ukochanych nazwisk zastąpić i zginąć, lecz nazwisko Pułaskiego, kraj i lud do którego należy, pozostaną na zawsze”.

W tym roku, podobnie jak w latach poprzednich, powiewające flagi narodowe na publicznych gmachach amerykańskich obwieszczały „Pułaski Day”. W proklamacji wydanej z okazji 182 rocznicy niepodległości USA prezydent Eisenhower złożył hołd pamięci polskiego patrioty, który stał się światowym rycerzem idei wolności.

E. SEDECKI

# PAŹDZIERNIK 1956 - PAŹDZIERNIK 1957

## O CZYM MÓWIŁ WŁADYSŁAW GOMUŁKA NA X PLENUM PARTII

**W** WARSZAWIE odbyło się X posiedzenie plenarne Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Referat na plenum, omawiający sytuację w partii i w kraju — wygłosił Władysław Gomułka.

Na wstępie swego przemówienia zaproponował przesunięcie terminu III-go zjazdu partii, który miał się odbyć w grudniu br., na okres późniejszy. Wniosek o odroczenie zjazdu uzyskał szeroką motywację w analizie sytuacji we wnętrzu partii, która według słów Gomułki „w okresie po IX plenum zasadniczo nie uległa zmianie” nadal działają w partii „ośrodki rewizjonistyczne, grupy sekciarsko-dogmatyczne, a obok nich hamuje działalność partii balast ludzi przypadkowych”.

I sekretarz KC przypomniał, że partia może i powinna systematycznie udoskonalać swoją działalność, usuwać z niej wszystkie dostrzeżone braki i błędy, może — jeśli zachodzi tego potrzeba — zmieniać swoją linię polityczną. „Dokońciliśmy tego naszą partia na VIII plenum” — mówił Gomułka. I podkreślił zarazem, że wszystkie te działania mają na celu umacnianie socjalizmu.

Gomułka mówił dalej, że dla wykonania zadań stojących przed partią, konieczna jest jedność działania jej członków i organizacji. Jedność ta, według oceny kierownictwa partii jest nadwężona, przyczem wpływa to „przede wszystkim z zamętu ideologicznego, jaki panuje wśród znacznej części aktywów partyjnego wszystkich szczebli. Zamęt ten wniesiony został do partii przez różnego rodzaju rewizjonistów i likwidatorów w okresie, w którym partia zwalczając wraz z całym międzynarodowym ruchem robotniczym błędy przeszłości, jakie sama popełniała, kształtowała swą nową linię polityczną” — oświadczył Władysław Gomułka, stwierdzając, że „pożywką, która sprzyjała rozkwitowi rewizjonizmu, jest dogmatyzm i sekciarstwo”... „Układ sił w naszej partii, wyraźnie wskazuje, że skutecznie zwalczanie rewizjonizmu niezmierznie ułatwia przewyciężenie dogmatyzmu”.

### Rewizjonizm i dogmatyzm

„Na czym polega zamęt ideologiczny wniesiony do partii przez rewizjonizm?” — pyta Gomułka, i odpowiada:

„Rewizjoniści nie potrafili nigdy wnieść zamętu ideologicznego do partii, gdyby przedłożyli swój program pozytywny, gdyby powiedzieli otwarcie czego chcą. Wówczas sytuacja byłaby dla każdego jasna — mógłby ten program albo przyjąć, albo odrzucić. Rewizjoniści jednak tego nie czynią. Pozytywnego programu nie przedstawiają. Operują tylko negacją, jawną krytyką. Nie mówią czego chcą, a cały swój program ograniczają do tego czego nie chcą”...

„Rewizjonistyczne skrzydło musi zostać od partii odcięte” — stwierdza Gomułka i przechodzi do omówienia skłóconej działalności drugiego skrzydła, tak zwanego „dogmatycznego”, oświadcza:

„Będziemy z równą stanowczością likwidować wszelkie zorganizowane i pojedyncze przejawy antypartyjnej działalności, prowadzonej z pozycji dogmatyzmu”...

„Wśród zwolenników stanowiska dogmatyczno-sekciarskiego znaleźć można takich, którzy odrzucają wszystkie przemiany, jakie zachodzą w ostatnich latach w międzynarodowym ruchu robotniczym. Nawet XX Zjazd KPZR, który otworzył tak rozległe nowe perspektywy przed socjalizmem — określają jako „wielkie nie-szczęście” dla ruchu robotniczego... Ta dogmatyczno-sekciarska postawa, tęsknota za powrotem do starych metod — mogą tylko odgrażać partię od szerokich mas pracujących, obiektywnie więc idą na rękę siłom wrogim socjalizmowi”.

### Trzy grupy

Z kolei Władysław Gomułka przeprowadził analizę jakości członków par-

tyi. Partia liczy około 1 miliona 300 tysięcy członków.

„Gdybyśmy mieli połowę tej liczby świadomych, bojowych, oddanych bez reszty sprawie socjalizmu członków partii — partia byłaby wielką potęgą w kraju” — powiedział Gomułka. Następnie zaklasyfikował ogół członków partii do trzech grup:

**I GRUPA** — świadomi swych celów komuniści, niezależnie czy pochodzą z KPP i PPR czy też z PPS, ludzie karci, zdyscyplinowani, dla realizacji idei poświęcający wszystkie swe siły.

**II GRUPA** — członkowie partii, którzy uczuciowo i rozumowo popierają socjalizm — pozytywni, chociaż nie zbyt ruchliwi i aktywni.

**III GRUPA** — ludzie, którzy wstąpiłi do partii z osobistego wyrachowania, licząc na osobiste korzyści, lub traktując legitymację partyjną, jako asekuracyjną polisę. Grupa ta jest kulą u nogi w partii, stanowi zbędny i szkodliwy balast. Liczebność tej grupy jest znaczna. Winna ona w zasadzie od partii odejść.

W partii znajduje się ponadto specjalna kategoria ludzi szczególnie niepożądanych. Są to elementy warcholskie, demagogiczne i dwulicowe, różnego rodzaju kombinatory. „Tą ostatnią odmianą, największych szkodników w partii, trzeba zająć się szerzej” — oświadczył Gomułka.

„Przed Zjazdem należy dokonać weryfikacji członków partii” — stwierdził Gomułka i wniosek ten został zaaprobowany uchwałą Plenum.

„Partia musi oczyścić swoje szeregi ze wszystkiego, co jest obce, co przynosi jej szkodę, osłabia jej wartość, utrudnia pracę, podrywa zaufanie, jakim winna się cieszyć wśród klasy robotniczej i w narodzie” — powiedział I sekretarz KC.

### Sytuacja polityczna kraju

Z kolei Gomułka omówił sytuację polityczną w kraju.

„W okresie między wydarzeniami poznańskimi a VIII Plenum, partia przechodziła najostrzejszą fazę kryzysu, którym została dotknięta dawno przed wydarzeniami poznańskimi. Kryzys polegał na tym, że partia zdała sobie sprawę, iż dawną drogą kroczyć już nie może, a nowa jeszcze nie została wytyczona. Organizacyjna niemoc i polityczny zamęt doszły w tym czasie do zenitu.”

W takiej sytuacji atmosfera polityczna w kraju pomimo uchwał VII Plenum zagęszczała się coraz bardziej i w każdej chwili groziła eksplozją. Przykładem mogą posłużyć Węgry. Dopiero VIII Plenum rozładowało niebezpieczeństwo eksplozji. Klasa robotnicza i masy pracujące przyjęły wskazane przez VIII Plenum rozwiązania sytuacji w ramach socjalizmu.

Postawa klasy robotniczej przez cały okres kryzysu, jakim dotknięta była partia, jak też wyniki styczniowych wyborów do Sejmu wykazały, że w psychice mas pracujących kapitalizm, jako forma ustrojowa został przekreślony. Masy żądały zmian w socjalizmie, właściwego stosowania zasad proletariackiego internacjonalizmu a nie zastąpienia socjalizmu kapitalizmem. Dlatego VIII Plenum mogło rozładować napięcie, dlatego jego uchwały zostały przyjęte nie tylko przez klasę robotniczą, lecz także przez olbrzymią większość narodu.

VIII Plenum zmieniło sytuację w kraju. Zmieniła się atmosfera polityczna. W społeczeństwie znikło przede wszystkim uczucie lęku. Dzisiaj nie ma w Polsce człowieka, który żyjąc w zgodzie z prawem — odczuwałby lęk przed władzą ludową. Praworządność socjalistyczna jest surowo przestrzegana.

W życiu publicznym znalazły powszechnie zastosowanie szerokie swobody demokratyczne, zakreślone ramami niezbędnych konieczności obecnego etapu budownictwa socjalizmu. W ramach tych swobód każdy obywatel ma prawo do korzystania i ko-

rzysta z wolności słowa, może prowadzić działalność polityczną i społeczną. Życie polityczne cechuje jawność. Prasa korzysta szeroko z prawa krytyki działalności władz państwowych. W życiu państwa i narodu Sejm zajął miejsce wyznaczone mu przez Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Organizacje zawodowe, spółdzielcze, społeczne, kulturalne korzystają z pełni praw demokratycznych.

Zasadnicze sprawy polityki państwa są rozstrzygane na drodze międzypartyjnych konsultacji i porozumień — między naszą partią, a Zjednoczonym Stronnictwem Ludowym i Stronnictwem Demokratycznym.

### Państwo a Kościół

Stworzyliśmy atmosferę sprzyjającą pełnej normalizacji stosunków między państwem a kościołem i wykazaliśmy jak najlepszą wolę w tej sprawie.

Kierunkom i ugrupowaniom katolickim, stojącym na gruncie zgodnego współdziałania wierzących i niewierzących w rozwoju Polski Ludowej, stworzyliśmy warunki umożliwiające prowadzenie działalności publicznej.

Szeroko otwarliśmy wrota swobód demokratycznych. Wrót tych nie chcielibyśmy i nie mamy zamiaru przyniekać. Musimy je tylko lepiej, niż dotychczas, pilnować. W minionym okresie przedostały się bowiem przez nie i wypłynęły na powierzchnię życia politycznego w kraju siły wrogo socjalizmowi”.

Władysław Gomułka zapowiada zdecydowany odpór tym siłom, które pragnęłyby zepchnąć Polskę z drogi wytyczonej na październikowym, VIII Plenum w 1956 roku.

„Sytuacja polityczna w kraju charakteryzuje się tym, że naród na czele z klasą robotniczą uświadamia sobie korzyści wolności narodowej i indywidualnej, jakie osiągnął przez zmianę polityki partii dokonanej na VIII Plenum i dlatego polityki tej pragnie bronić”.

Szereg uwag poświęcił referent prasie. Powiedział on między innymi:

„Naszej rzeczywistości ani sami nie upiększamy, ani też nie chcemy, aby ją upiększali dziennikarze i publicyści. Partii nie jest potrzebny żaden lakier, ani ten lśniący śnieżną bielą, ani ten polyskujący od hebanowej czerni. Obowiązkiem prasy jest przedstawiać rzeczywistość w ten sposób, jak ona faktycznie wygląda. Prasa ma prawo krytyki wszelkich ujemnych zjawisk zachodzących w życiu kraju. Wymagamy tylko, aby wszelka krytyka wychodziła z pozycji twórczych, by była pozytywna, by ułatwiała budownictwo socjalizmu, a nie uderzała w socjalizm. Prasa ma prawo do rzeczowej krytyki tych lub innych posunięć w działalności władz państwowych, nie wyłączać urzędów ministerialnych. Jednocześnie prasa ma obowiązek pomagania władzom państwowym, popularyzowania polityki partii i rządu. Będziemy sprzyjać poszukiwaniom na łamach prasy w dziedzinie wzbogacania teorii i praktyki budownictwa socjalizmu, lecz poszukiwania takie nie mogą sprowadzać partii, ruchu robotniczego i socjalizmu na rewizjonistyczne i likwidatorskie manowce. Będziemy wdzięczni prasie za wszelkie realne, twórcze inicjatywy w każdej dziedzinie życia”.

### Sytuacja gospodarcza kraju

Kolejną część referatu poświęcono była scharakteryzowaniu aktualnej sytuacji gospodarczej. W. Gomułka rozpoczął od spojrzenia w przeszłość, w lata 1950-1955:

„Okres sześciolatki cechował się wielkimi inwestycjami w gospodarce narodowej. Na inwestycje przeznaczano ponad czwartą część dochodu narodowego plus kredyty zagraniczne. Klasie robotniczej, pracownikom fizycznym i umysłowym zwiększono pasa na ostatnią dziurkę. Z niechęcią, lecz zarazem z nadzieją było to przyjmowane. Po ukończeniu sześciolatki płace realne miały bowiem wzrosnąć o 40 procent w porównaniu z 1949 rokiem. Zalamanie tych nadziei przekreśliło w świadomości poważnej części ludzi pracy wielkie gospodarcze osiągnięcia sześciolatki w dziedzinie uprzemysłowienia kraju. Błędy planowania, nieostrożne i nieuzasadnione obietnice spowodowały, że wielki wysiłek

inwestycyjny zamiast ściślej związać klasę robotniczą i masy pracujące z socjalizmem zrodził dosyć szeroko rozpowszechnione uczucia rozczarowania”.

Szereg cyfr przytoczonych przez Gomułkę wykazuje poważny spadek wartości płac w 1953 roku i poważny wzrost płac realnych w r. 1956 i 1957.

„Stwierdzając poważny wzrost płac realnych w latach 1956-1957, nie chcemy przez to powiedzieć, że płace te są w ogóle wysokie. Przeciwnie, dla poważnej części pracowników są one jeszcze niskie, niewystarczające. Ale dzisiaj mamy pełne prawo do stwierdzenia, że nasze słowa nie rozchodzą się z czynami. Partia zapowiedziała skromną, lecz jednocześnie dla każdego organizmu gospodarczego trudną do zrealizowania podwyżkę płac w okresie obecnej pięcioletki. Wyniesie ona ma średnio 30%. Patrząc na dotychczasowe wyniki możemy być pewni, że słowo partii — w odróżnieniu od okresu planu sześciolatki — będzie dotrzymane”.

### Na rynku

Mówca zwraca dalej uwagę na trudności wynikające z niedostatecznego wzrostu produkcji w porównaniu ze wzrostem zarobków, co wywołuje stan ciągłego napięcia równowagi rynkowej.

Zwiększanie się w szybkim tempie siły nabywczej ludności przy stosunkowo powolniejszym wzroście produkcji, spowodowało konieczność zwiększenia importu i ograniczeń w eksporcie szeregu towarów, co z kolei sprawiło, że mamy ujemne saldo towarowych obrotów handlowych z zagranicą. Wyрівnanie tego salda jest obecnie zadaniem pierwszorzędnej wagi.

W. Gomułka ocenił dodatnio pierwsze wyniki działalności samorządu robotniczego — rad robotniczych, za pośrednictwem których załogi biorą bezpośredni udział w zarządzaniu gospodarką narodową i są bezpośrednio, osobiście zainteresowane ekonomicznie w wynikach produkcji. Samorząd robotniczy skutecznie przyczynia się też do zwalczania schorzeń i wypaczeń biurokratycznych w administracji gospodarczej.

Okres popaździernikowy — jak wynika z referatu i zawartych w nim zestawień cyfrowych — charakteryzuje się wydatnym zwiększeniem produkcji rolnej, zainteresowaniem ludności wiejskiej ziemią i gospodarką, oraz wzrostem dochodów wsi.

W. Gomułka zapowiedział w części gospodarczej referatu, interesujący projekt, który pomógłby przyspieszyć rozładowanie trudnego problemu mieszkaniowego. Chodzi o zorganizowanie specjalnego systemu oszczędzania, którego celem byłoby indywidualne gromadzenie pieniędzy na budowę własnych mieszkań.

Ilustrując rozwój rzemiosła i inicjatywę prywatnej w Polsce, Gomułka stwierdził między innymi: „w ramach zakreślonych polityką gospodarczą partii i rządu pragniemy stworzyć jak najlepsze warunki dla rozwoju rzemiosła, wytwórczości prywatnej i prywatnego handlu”.

### Polityka zagraniczna

Końcowa część referatu Władysława Gomułki dotyczyła problemów międzynarodowych. Czytamy tu między innymi:

„Nasza polityka zagraniczna jest stała i niezmienna. Będziemy nadal umacniać współpracę z obozem socjalizmu, utrzymywać solidarne stanowisko państw socjalistycznych wobec problemów międzynarodowych, będziemy konsekwentnie działać na rzecz pokoju i rozwijać współpracę również z państwami o innych ustrojach społecznych”.

# KRYZYS RZĄDOWY jeszcze trwa



Jeszcze jedna próba nie powiodła się. Socjalista Guy Mollet nie otrzymał inwestytury. 227 posłów głosowało za, 290 przeciw.

## Ciekawostki z różnych dziedzin

● Wykorzystując bazy założone z okazji Roku Geofizycznego, nowozelandzcy geolodzy szukają pod lodami Bieguna Południowego złóż węgla, miedzi, żelaza i złota.

● W roku 1943 radziecki żołnierz, Klimoczenko, został ranny w głowę. Wyleczono go i czuł się dobrze. Ostatnio zaczął jednak się skarżyć na bóle głowy. Po zbadaniu dokonano operacji, podczas której usunięto z mózgu chorego kulę znajdującą się tam od czterech lat.

● 700 milionów ludzi dorosłych, czyli 44% ludności świata jest analfabetami. Tak stwierdziły dane UNESCO. Najmniejszy procent analfabetów posiada Wielka Brytania.

● Lekarze chińscy leczą niektóre wady wzroku, na przykład krótkowzroczność, przepuszczając przez górną powiekę prąd elektryczny w ciągu 10 lub 20 minut dziennie.

● Australijczycy wywołują deszcz, przepuszczając przez chmury ogromne iskry elektryczne, powstałe między dwoma kablami ciągniętymi przez samolot.

● Podczas gdy wściekliczna znikła z Francji już od trzydziestu lat, liczne jej wypadki notuje się w Stanach Zjednoczonych. Przyczyną choroby są ukąszenia nietoperza — wampira.

# TYDZIEŃ W ŚWIECIE

## Dymisja Żukowa

**N**AJWIĘKSZYM wydarzeniem politycznym ubiegłego tygodnia była zmiana na stanowisku ministra obrony w ZSRR.

W krótkim, zwięzłym komunikacie agencja „TASS” ogłosiła, że marszałek Żukow (jak wiadomo słynny z czasów II wojny światowej zdobywca Berlina), został zwolniony z funkcji ministra Obrony. Na jego miejsce mianowany został marszałek Malinowski.

Koła polityczne i prasa światowa snują różne hipotezy o przyczynach tej niewątpliwie ważnej decyzji. Ale jeszcze przed ukazaniem się oficjalnego komunikatu gazety radzieckie w kilku artykułach przyniosły materiał naświetlający tło, na którym doszło do zwolnienia marszałka Żukowa z funkcji ministra Obrony. Organ wojska, „Krasnaja Zwiezda” kilkakrotnie pisał na temat stosunków między armią a partią i narodem. Temu samemu zagadnieniu był poświęcony artykuł w „Prawdzie” z dnia 28 października. „Należy wzmocnić — pisze „Prawda” — wpływ partii we wszystkich formacjach armii i floty, w stosunku do żołnierzy, podoficerów i oficerów. Trzeba zwiększyć bojowość partyjnych organizacji”.

Z tej kampanii prasowej niektórzy wyciągają wniosek, że między Żukowem a władzami rządowymi i partyjnymi powstały różnice zdań na temat rodzaju stosunków między partią a wojskiem.

## Prezydent Eisenhower w Paryżu?

**W**KOŁACH politycznych mowa jest o tym, że szefowie rządów państw atlantyckich zjadą się do Paryża w początkach grudnia. Obecność prezydenta Eisenhowera, premiera Anglii Mac Millana, kanclerza Adenauera, premiera Kanady i innych, nadaje temu zgromadzeniu charakter szczególnie ważny i uroczysty. W Waszyngtonie i w Londynie uważają, że pakt atlantycki osiągnął dramatyczną chwilę swego istnienia i że zjazd paryski odegra rolę historyczną: celem jego ma być przystosowanie systemu atlantyckiego do nowego układu sił między Wschodem a Zachodem.

Już spotkanie waszyngtońskie między prezydentem Eisenhowerem a premierem Macmillanem dało okazję do stwierdzenia konieczności „połączenia i mobilizacji wszystkich sił Zachodu dla wspólnego bezpieczeństwa”, jak twierdzi ogłoszony po rozmowach komunikat. Wprowadzenie w życie tej decyzji miałyby być omówione na spotkaniu w Paryżu.

Ale już dziś projekty anglo-amerykańskie stawiają przed innymi państwami atlantyckimi szereg zagadnień, przede wszystkim: czy współpraca między członkami bloku będzie naprawdę całkowita, szczególnie w dziedzinie zbrojeń nowoczesnych?

Pytanie to stawia francuski dziennik „Le Monde”, który wątpli, czy Kongres amerykański, nawet jeśli zgodził się na rewizję prawa Mac Mahona (prawo o przestrzeganiu tajemnic wojskowych), „okaże takie zaufanie Islandii, która ma ministrów komunistów, Francji, Niemcom, Turcji czy Włochom, których ostateczna orientacja stoi jeszcze pod znakiem zapytania, jakie okaże solidnym partnerem anglo-saksońskim?”

„Należy więc obawiać się, pisze „Le Monde”, że wzajemna zależność państw, proklamowana w Waszyngtonie, nie doprowadzi do pełnej równości... Jeśli ryzyko jest to samo dla wszystkich, wszyscy muszą brać udział w ustanowieniu polityki, która przynosi ze sobą to ryzyko”.

Niedawno przeprowadzona ankieta amerykańskiego instytutu badań stwierdziła, że ogromna większość Anglików, Francuzów, Włochów, Niemców — odmawia mieszania się w wypadku ewentualnego starcia między Stanami Zjednoczonymi a ZSRR.

Czy dojdzie do poważniejszych zmian w łonie Paktu Atlantyckiego? Rozwój wypadków w najbliższych tygodniach da nam na to odpowiedź.

## Wybory w Turcji bez tureckiej kawy

**L**ICZNI korespondenci, przybyli do Turcji z okazji wyborów parlamentarnych, są rozczarowani: w Turcji nie ma tureckiej kawy, nie ma w ogóle kawy. Turcja bez kawy, to prawdziwa rewolucja w życiu tego kraju, gdzie od wieków właśnie przy filiżance aromatycznej kawy tureckiej odbywały się uroczystości rodzinne czy pertraktacje dyplomatyczne, ubijało się interesy, zawierało małżeństwa. Turek bez kawy to jak Chińczyk bez herbaty, Niemiec bez piwa, Francuz bez wina...

Ludność turecka pije dziś zamiast kawy „marnie „ersatzy” z grochu prażonego i tłuczonego, gdyż rząd turecki nie ma dewiz, aby importować kawę.

Brak towarów importowanych daje się silnie odczuwać: w miastach, półki sklepów świecą często pustkami — brak wielu lekarstw, brak sprzętów gospodarstwa domowego i innych produktów co-

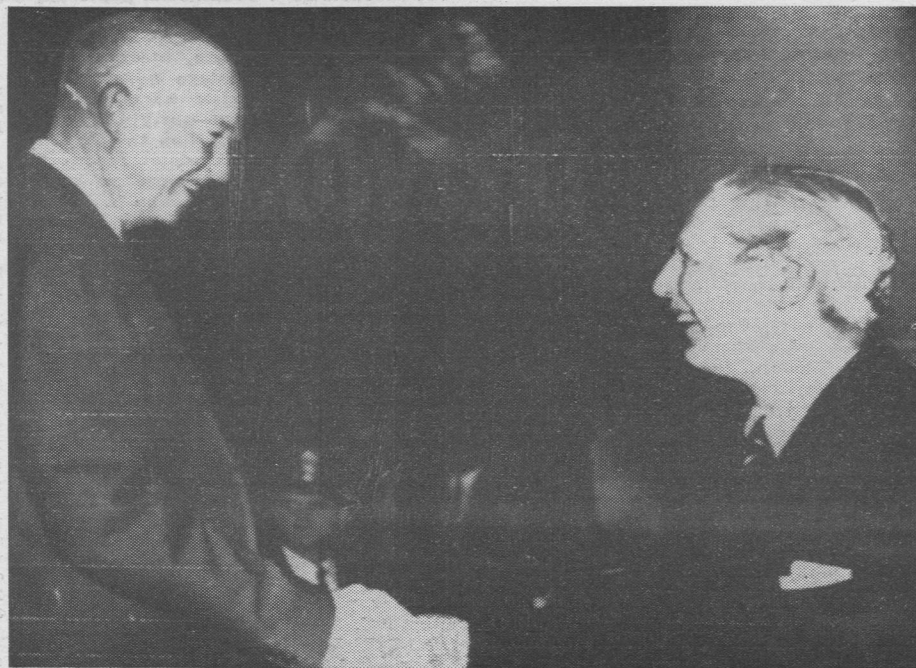
dziennego zapotrzebowania, brak części zastępczych do maszyn, opon dla autobusów. Jednym z najczęściej słyszanych słów jest „yok”: „nie ma”.

Przyczyna tego położenia? Poważne zachwianie równowagi handlu zagranicznego, niebezpieczna inflacja, stąd jak najdalej posunięte ograniczenia importowe. Źródło tych trudności gospodarczych, jak twierdzą Turcy, to nie tylko niepomiarne dla narodu tureckiego ciężar zobowiązań wojennych — w tej chwili budżet wojenny pochłania 40 procent dochodów państwowych, siły zbrojne w czasie pokoju wynoszą 500.000 żołnierzy (na około 20 milionów ludności), a 22 bazy lotnicze i 10 baz morskich wymagają wielkich kosztów utrzymania.

Dodać do tego należy, że rząd turecki podjął się wykonania gigantycznego wprost planu potężnych budowli, w tej liczbie 30 nowych wielkich zapór na rzekach Turcji i szeregu obiektów przemysłowych na wielką skalę, bez koniecznej do tego bazy materialnej.

Opozycja zarzuca rządowi, że inwestycje gospodarcze nie brały pod uwagę realnych potrzeb kraju i rentowności przedsięwzięć, lecz czynnik politycznej, przede wszystkim dążenie do zyskania popularności.

Niemniej — jak wiadomo — partia demokratyczna otrzymała większość mandatów i zachowuje władzę w swoim ręku.



Eisenhower i Mac Millan omawiali w Waszyngtonie sposoby zacieśnienia współpracy między USA a Wielką Brytanią w dziedzinie prac nad sztucznymi satelitami.

## PACZKI P.K.O.

to najlepszy i najpraktyczniejszy podarunek

### DLA RODZINY W KRAJU.

- Paczki żywnościowe
- Paczki tekstylne
- Płotna
- Samochody
- Motocykle
- Rowery
- Cement, Cegła, Meble
- Radia, itd., itd.

Zwracajcie się po cenniki i próbki:

## BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23. RUE TAITBOUT PARIS-9<sup>e</sup>

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat.





# FOUJU — POLSKA WIEŚ POD PARYŻEM

« TYGODNIK POLSKI »

Z WIZYTĄ U RODZINY  
ŁUCZAKÓW

**J**AK okiem sięgnąć buraczane pola — rzekłbyś typowy lubelski krajobraz. Ale jesteśmy we Francji. między Sekwaną a Marną — które u bram Paryża łączą swoje wody, rozciąga się równina La Brié.

Droga prowadzi prosto do Melun. Gromadka chłopców wraca ze szkoły — płowe czupryny, niebieskie oczy. Noszą imiona Jacques, Pierre, Paul — ale ich nazwiska kończą się na „wiak” lub „ski”. Tak, w tej buraczanej okolicy mieszka wielu Polaków. — Spójrzcie — te kobiety pracujące na polu — chustki nasunięte nisko na oczy — związane tak jak je noszą chłopki w Polsce — ależ tak, to Polki. A ten woźnica drzemiący na furmance z burakami: zagadajcie do niego po polsku, zobaczycie jak się ucieszy.

Przyjechali tu Polacy, po pierwszej wojnie światowej. W Polsce był głód i bezrobocie, we Francji brakło siły roboczej. W niektórych wsiach Seine et Marne, jak Champeaux, Crisenois, Audrezel, Moisenay-le-Grand, większość mieszkańców to Polacy lub Francuzi polskiego pochodzenia. A wioskę Fouju, leżącą o 45 km od Paryża od lat nazywają „małą Warszawą”.

Polacy z Fouju pracują prawie wszyscy u mera, wielkiego producenta buraków. Zatrudnieni u niego robotnicy rolni zarabiają od 20 do 25 tysięcy franków miesięcznie, z tego część patron potrąca za komorne. Mieszkania są skromne, ale trudności mieszkaniowe dają się we znaki także i na wsi.

Praca zapewniła dach nad głową — pracy rzucić nie wolno.

Tak było przez całe lata. Ale teraz sytuacja się zmieniła. Starzy godzą się z losem. Ale młodzi, gdy dorastają, nie chcą tak jak ich rodzice harować na buraczanych polach. Nieomal wszyscy synowie pierwszych emigrantów opuszczają wioskę, gdzie ich rodzice zostają, przywiązani do ziemi i mieszkania. Dokąd jadą młodzi? Do Melun, Corbeil lub Paryża. Wolą być robotnikami. Tylko niektórym udało się usamodzielnic, pracować „na własną rękę”. — Większość z nich, to obywatele francuscy — po służbie wojskowej.

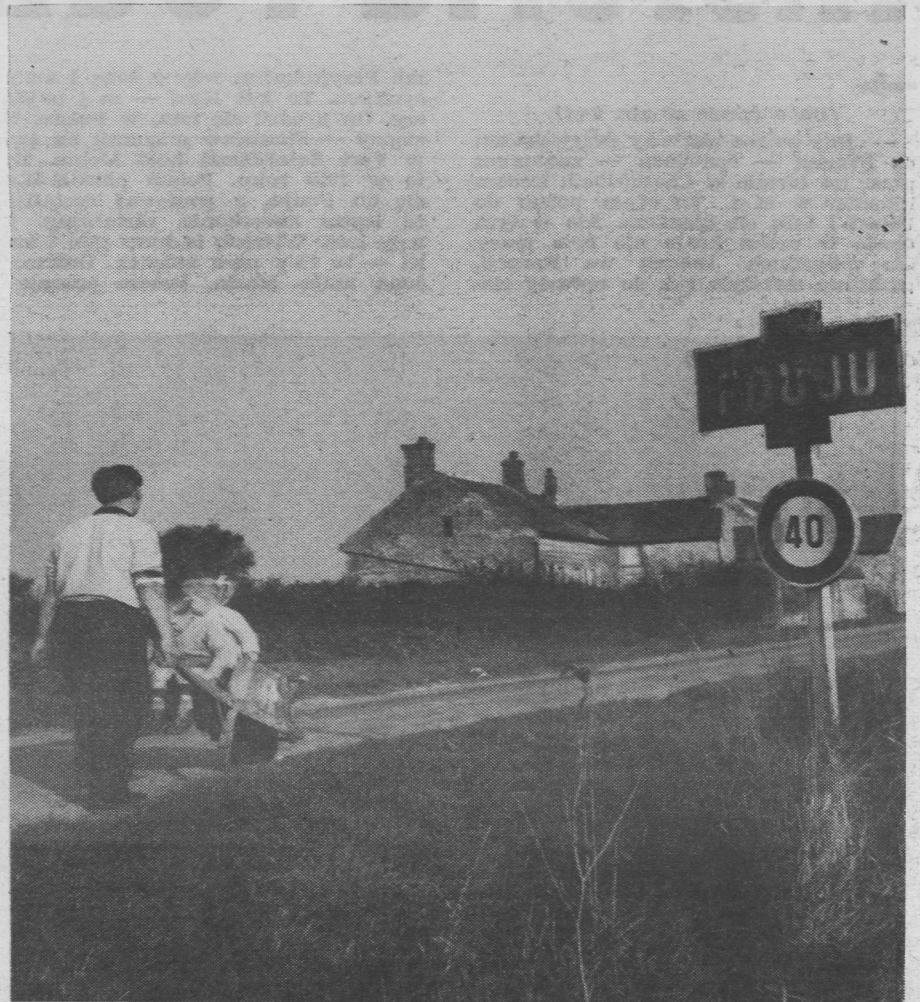
Zenią się z Polkami lub Francuzkami — a ich dzieci już mali Francuzi, mówią po francusku i grzecznie poprawiają dziadków, których francuszczyzna pozostawia wiele do życzenia.

Fouju. Błotnista ulica, z obu stron domy z kamienia. W jednym z nich mieszka rodzina Łuczaków.

Starzy rodzice są już we Francji prawie 30 lat i z trudem przypominają sobie rodzinną wioskę — Wartę. Ale w ich sercach żyje tęsknota za ojczyzną, od której oddzieliło ich życie.

Władysław Łuczak już nie pracuje w polu, wiek i sterane ciężką pracą zdrowie na to nie pozwalają. Ale stara się być użyteczny — pomaga w domu.

(Dalszy ciąg na str. 10-ej) →



W tym miejscu stanie domek Stanisława Łuczaka. W budowie pomaga cała rodzina.



Polacy, Włosi i Francuzi pracują przy oczyszczaniu buraków. Młodzi Polacy opuszczają wieś, na ich miejsce przyjeżdżają nowi emigranci włoscy.

# Historia rodziny Łuczaków



(Dokończenie ze str. 9-ej)

— „Gdy po raz pierwszy przyjechałem do Francji — opowiada — znalazłem pracę na farmie w Champdeuil, siedem kilometrów stąd. Wróciłem potem do Polski i tam się ożeniłem. Ale w tym czasie w moim kraju nie było pracy dla wszystkich. Inaczej we Francji, gdzie nie starczyło rąk do uprawy zie-

mi. Przyjechałem więc z żoną i małym synkiem. To jest Józef — mój najstarszy. On urodził się tam, w Polsce. Następny — Stanisław przyszedł na świat w Vert Saint-Denis koło Melun. Było to w 1929 roku. Potem przenieśliśmy się do Fouju, a ponieważ dostaliśmy tu lepsze mieszkanie, zostaliśmy. Minęły lata. Widzicie te kury gęsi i kaczki — to cały nasz dobytek. Dobrze, że żona moja, Maria, jeszcze pracuje w

polu — inaczej nie byłoby z czego zapłacić komornego”...

Józef — najstarszy, ma teraz 32 lata. Od dzieciństwa niemal pracuje na polach mera. Odkąd się ożenił, mieszka na farmie. Zajmuje się traktorami, a żona jego, też Polka, jest kucharką u gospodarzy.

Młodego Stanisława nazywają w rodzinie — Stanis. Ma 28 lat. Stanisowi powiodło się. Gdy kończył szkołę —

nauczyciel orzekł, że ten poważny i staranny chłopak nadaje się do czegoś lepszego niż uprawy buraków. Zarekomendował go mistrzowi stolarskiemu pana Marcel Dviger. W ciągu kilku lat Stanis stał się świetnym stolarzem. Stanis jest także sportowcem, mistrzem wyścigów kolarskich okolicy. Był długo dowódcą drużyny piłkarskiej w Champeaux, jednej z najlepszych w Seine et Oise. Ze służby wojskowej wrócił w stopniu sierżanta. Ożeniwszy się z Polką, zamieszkał w Saint-Merry, w domu, który wynajmuje mu jego dawny „patron”. Ma teraz troje ślicznych dzieci: Christian — 5 lat, Yves — 4 i Nadine 2 i pół roku. Stanisław zarabia dobrze, ale zamierza się usamodzielnić, pracować na własny rachunek. Co jest jego najgorętszym marzeniem? Własny dom. Już zresztą rozpoczął budowę fundamentów. Miejscowy przedsiębiorca budowy — także Polak — udziela mu fachowych rad, a za materiał bierze godziwe ceny.

Młodszy brat Zenon, poszedł drogą Stanisława na naukę do braci Dviger, którzy prowadzą przedsiębiorstwo stolarskie. Ożenił się zeszłego roku tuż przed mobilizacją i wyjazdem do Algieru. Żonę swoją, córkę polskich robotników rolnych, poznał na balu w Fouju. Tak jak jego bracia Zenon ma już obywatelstwo francuskie i w tej chwili jest brigadier-chef w pułku artylerii. Otrzymał krótki urlop z okazji urodzin syna Pascala. Wkrótce powróci z Algieru.

W niedzielę wszyscy zbierają się razem u rodziców, których kochają i szanują.

Tak toczy się życie — przeplatają się radości i zmartwienia, jak we wszystkich rodzinach — na całym świecie.

M. B.

Foto: Muller.



W niedzielę wnukowie pomagają dziadkowi w pracy na jego działce.

Żona Zenona Łuczaka z czteromiesięcznym powrótem ojca



Trzy pokolenia spotkały się w niedzielę przed domem dziadka. Synowie już porzucili pracę na roli, a wnukowie na pewno pójdą do miasta.



m synkiem . Oboje czekają



Stanisław Łuczak udaje się z wizytą do ojca.



W kafejce spędza się wolne chwile, jeśli kieszeń na to pozwala. Teofil Banka (1-szy z prawej) siedzi obok swojej narzeczonej Henriette Gauché.

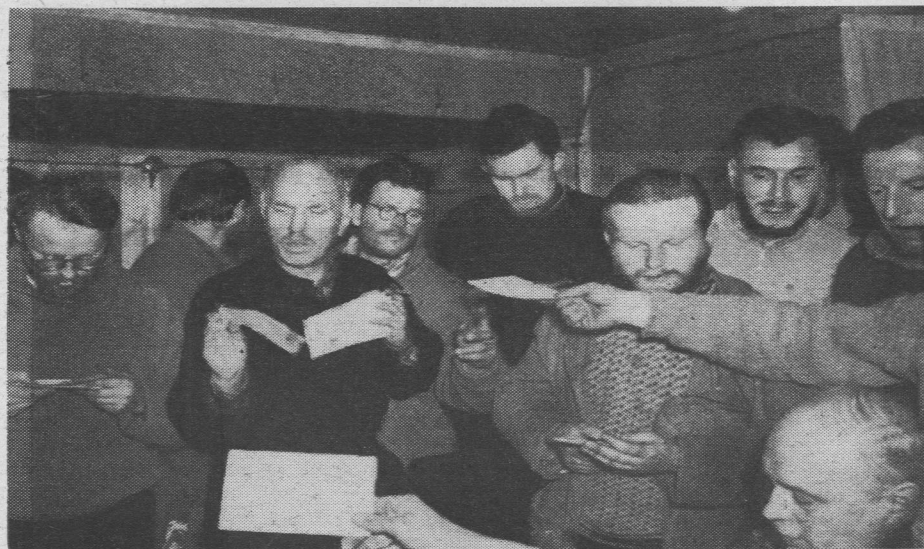


# W Ł O D O W Y M P U S T K O W I U

(KORESPONDENCJA UCZESTNIKA POLSKIEJ WYPRAWY NA SPITSBERGEN)



Socjolog, prof. Aleksander Kosiba nawet podczas śniadania nie przerywa obserwacji naukowych.



Przyszła pocztą. Nareszcie listy z kraju od rodziny i przyjaciół (Fot. CAF)



Namioty prowizorycznego obozu ustawiliśmy o kilkaset metrów od wybrzeża.

Spitsbergen jest terenem działania polskiej ekspedycji naukowej. Zorganizowano ją w związku z wielką, międzynarodową akcją badawczą Roku Geofizycznego 1957-1958. Niemal wszystkie państwa zakładają swe stacje w słabo poznanych, trudno dostępnych zakątkach kuli ziemskiej. Polscy uczeni podjęli prace w dwóch takich punktach, wysyłając ekspedycje do Vietnamu oraz na daleką Północ.

Spitsbergen jest największą z wysp norweskiego archipelagu — Svalbardu. Jest to kraj górzysty, pokryty na ogromnych przestrzeniach skorupą lodu, surowy i niedostępny. Poza kilkoma osadami skupionymi wokół kopalni węgla, nie ma tu żadnej ludności. Okolica, gdzie pracuje polska wyprawa należy do całkowicie opustoszałych i dzikich, zamieszkałych tylko przez lisy, foki i wrzaskliwe stada mew.

Przygotowania do wyprawy rozpoczęto przed rokiem. W sierpniu 1956 r. na Spitsbergen wyjechało pięciu specjalistów dla przeprowadzenia ogólnego rozpoznania terenu i wyboru miejsca na przyszłą bazę wyprawy. Po ich powrocie zaczęto gromadzić wyposażenie, aparaturę naukową, sprzęt biwakowy, radiowy, transportowy, a także kompletować zespół ludzi.

## W setkach skrzyń

W setkach skrzyń opatrzonych kolorowymi nalepkami z sylwetką białego niedźwiedzia i z napisem Polish Spitsbergen Expedition, znalazł się cały składany budynek mieszkalny i elektrownia, meble, sanie polarne, żywność i łodzie motorowe, a przede wszystkim niezliczone, cenne aparaty pomiarowe.

W pierwszych dniach lipca odplynęliśmy na Spitsbergen dwoma statkami. Na pokładzie O. H. „Baltyk” znalazła się cała załoga wyprawy z jej kierownikiem doc. dr Stanisławem Siedleckim, uczestnikiem czterech przedwojennych, polskich wypraw polarnych.

Drugi statek S/S „Ustka” wioził bagaż ekspedycji o wadze blisko 200 ton. Po drodze zawinęliśmy do małego portu w północnej Norwegii, Tromsø. Zabraliśmy stąd część ekwipunku i spotkaliśmy się z naszymi norweskimi przyjaciółmi, badaczami polarnymi.

Płynąc dalej na północ minęliśmy mgliste wybrzeża Wyspy Niedźwiedziej, na której 25 lat temu spędziła zimę pierwsza polska wyprawa. Już następnego dnia ukazał się na horyzoncie wąski pasek oświetlonych słońcem, białych gór — południowy przylądek Spitsbergenu.

## W Zatoce Białych Niedźwiedzi

Osiągnąwszy 77 stopień szerokości geograficznej północnej, oba statki zawinęły do fiordu Hornsund i rzuciły kotwice w półkolistej zatoce Isbjørhamna, czyli Zatoce Białych Niedźwiedzi. Odległość od brzegu wynosiła jeszcze kilometr, ale bliżej nie pozwoliły podejść skały podwodne ukazujące przy odplywie czarne zęby.

Na zwirowatej plaży zbudowaliśmy przystań z wielkich bali drzewa dryftowego przyniesionego przez morze od brzegów Syberii i Kanady. Zaraz też rozpoczęły się niezliczone kursy załadowanych szalup i specjalnej tratwy, krążących pomiędzy „Ustką”, a wybrzeżem.

Podzieleni na trzy zmiany pracowaliśmy dniem i nocą bez przerwy, aby wykorzystać rzadko tutaj panującą piękną

pogodę. Wyrzucane na przystań skrzynie i elementy budynku zabierał zaraz samochód terenowy i traktor na gąsienicach, odwoząc w głąb wybrzeża na place składowe wyznaczone osobno dla każdego rodzaju ładunku.

## Sami na pustym wybrzeżu

Zostaliśmy sami na pustym wybrzeżu zawałonym piramidami skrzyń. Specjalna grupa przystąpiła do budowy domu zimowego, elektrowni i radiostacji, oraz obserwatorium meteorologicznego, które już po kilku dniach mogło nadawać komunikaty synoptyczne do Norwegii.

Tymczasem specjaliści glaciolodzy, geolodzy, magnetycy, geodeci, wyruszyli bezzwłocznie na tereny swoich prac często odległe od bazy głównej. Podstawowym środkiem transportu stały się łodzie motorowe przystosowane do pływania wśród lodów na dużej fall. Łączność pomiędzy grupkami rozproszonymi na wielkich przestrzeniach utrzymywaliśmy przy pomocy polowych radiostacji.

Lato ma się już ku końcowi. Przed paroma dniami słońce na kilka minut po raz pierwszy schowało się pod horyzontem. Temperatura spada i waha się obecnie w okolicach zera stopni. Prószy śnieg. Na południe odlatują stada gęsi i kaczek, niespokojnie poszczekują między pagórkami białe lisy.

W połowie października powróciła do kraju część ekspedycji.

Na konferencji prasowej w Warszawie prof. Manczarski podkreślił, iż ekspedycja letnia spełniła swe zadanie, pracując w ciężkich warunkach terenowych i klimatycznych. Przeprowadzono między innymi badania klimatu magnetycznego w fiordzie Honnsund.

Kontynuowano również prace rozpoczęte na Ziemi Torela w roku 1934 przez prof. Różyckiego. Grupa prof. Kosiby przeprowadziła badania glaciologiczne na lodowcu Wärenskjoelda. Lodowiec Wärenskjoelda jest jednym z dwudziestu ujętych w tym planie badań MRG. Badania te umożliwiają zapoznanie się ze zmianami klimatu na kuli ziemskiej. Od pięćdziesięciu lat obserwuje się ocieplenie klimatu w Arktyce — od roku 1936 lodowiec Horn w fiordzie Hornsund, cofnął się o 5,5 km. Przeprowadzone ostatnio badania wykazały, że obecnie rozpoczyna się ponowne ochłodzenie klimatu.

Na nie objętych lodami terenach wyspy przeprowadzał badania prof. Alfred Jahn. Badania te mają dla nas dość duże znaczenie, ponieważ w okresie lodowcowym znaczna większość terytorium Polski była właśnie takim, jak część Spitsbergenu, terenem przedlodowcowym i zapoznanie się z mającymi tam miejsce procesami peryglacyjnymi pozwoli lepiej poznać historię naszych ziem.

Na zimę na Spitsbergenie pozostanie tylko dziesięć osób. Będą prowadzić badania astronomiczne, zorzy polarnej, zakłóceń radiowych, meteorologiczne, glaciologiczne i inne. Jedyną drogą porozumienia ze światem będzie radio.

Jedynymi gośćmi będą wtedy białe niedźwiedzie, które przepłyną z północy na krach lodowych. Jedynymi odgłosami wypełniającymi lodowate powietrze będą — świst wichury na linkach i masztach antenowych, oraz przeciągłe grzmoty pękających lodowców.

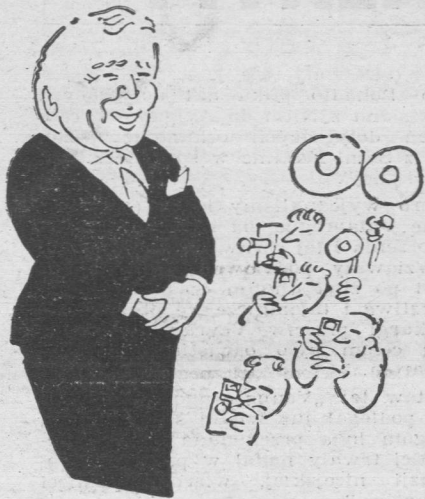
Maciej KUCZYŃSKI



Część składanego domku przenosimy z tratwy na specjalne sanie.

Napisał i rysował CHARLIE

## SPOTKANIE Z CHARLOT



Chaplin w cywilu.

Punktualnie o godzinie 7 wieczorem w westybulu Palais Gaumont, zjawia się starszy pan, niewielkiego wzrostu, o siwych włosach i przyjemnym uśmiechu. Król twórców filmowych przybył, by zaprezentować publiczności paryskiej swój najnowszy film: „Król w Nowym Jorku”.

Teraz padają pytania. Charlie odpowiada taktownie i dowcipnie. Nie ma zamiaru uprawiać polityki ani prawie kazań, chce po prostu bawić widzów. Ale artysta nie może odgrodzić się od życia. W jego pracy chodzi mu przede wszystkim o ogólnoludzkie wartości duchowe. W ostatnim filmie chciał pokazać pewne warunki, które mogą zaistnieć wszędzie, a które doprowadzają do upadku cywilizacji.

— Czy chciałby, żeby jego film grano w Ameryce?

Wprawdzie produkując film uniezależnił się od rynku amerykańskiego, nie mniej oczywiście cieszyło by go, gdyby film tam pokazano. Zauważył zresztą, że na premierze londyńskiej żołnierze amerykańscy świetnie się bawili.

— Czy syn jego, grający jedną z głównych ról w filmie bracie aktorem?

Od niego będzie zależała decyzja, czy będzie chciał być marynarzem, maszynistą, czy aktorem. — A przekonacie się, dodaje Chaplin, że gra dobrze.

— Jakie ma plany na przyszłość?

Ma kilka pomysłów jeszcze nie sprecyzowanych. Ostatecznie temat jego filmów jest właściwie zawsze ten sam. Grupa ludzi, mających kłopoty, które się udaje lub nie, pomyślnie rozwiązać. Jak się ma 68 lat, trudno przy tym uniknąć nuty satyrycznej.

— Czy powróci jeszcze do swej wielkiej kreacji — nieśmiertelnego Charlot?

Charlot był młody, zwinny. Charlot stary, nie pobudzałby do śmiechu, byłby nieestetyczny.

W antrakcie, po programie music-hallowym, Charlie wita publiczność, przeciska się wśród ogromnego entuzjazmu między rzędami krzesel, ściskając ręce napotkanym widzom i dziękując, uśmiechnięty i wrzuszony.

„Brawo Charlot!”.



Jako „Król w N. Yorku”.

Marian Załucki

## Wyprawa po uśmiech

To nie tak łatwo odzyskać od razu równowagę psychiczną, gdy się prosto z cichego, przytulnego Krakowa wylądzuje na Polach Elizejskich w Paryżu. Trzeba się nawet od czasu do czasu dobrze uszczepnąć, a wreszcie — jeśli to nie pomoże — stanąć przed jedną z lustrzanych wystaw i zrobić sobie samemu ostrą awanturę, takiej mniej więcej treści:

— Szanowny panie Załucki! Pan się właśnie już stoczył na pozycję tępego mieszczucha, którego Paryż ośniewa bogactwem światła, barwnością witryn sklepowych i strumieniami samochodów. Jest pan w końcu pisarzem i to do czegoś zobowiązuje: trzeba szukać tu wrażeń głębszych, bogatszych — mogących rozszerzyć wreszcie pańskie horyzonty, panie Załucki, i wzbogacić pańską twórczość pisarską o nowe akcenty i myśli... Zrozumiano, psiarew?!

Oczywiście — zrozumiano... Pokornie skłoniłem więc w stronę dzielnicy szkół wyższych, wielkich muzeów i grobów zasłużonych ludzi — i zacząłem wystukiwać obcasami rytm swojej pierwszej paryskiej frazki, pełnej wzniosłości i lirycznej treści:

„W Paryżu także ze mnie wiesz —  
Też coś z poety w sobie mam —  
Wolę, gdy smutno pada deszcz  
Niż kiedy — pada rżan!... (\*)  
Niestety, deszcz nie padał.

Ha, trudno, trzeba szukać innych powodów do radości... Jest!!! Za kilka dni prawdopodobnie występować będę na scenie, przed francuską Polonią.

Nie jako aktor, oczywiście. Jako autor w repertuarze własnych wierszy satyrycznych i humorystycznych.

I nie sam — na szczęście! Wraz z całym zespołem artystycznym z Polski, w skład którego wchodzi tak znakomite nazwiska, jak przede wszystkim Ludwik Sempolński, niezrównany komik estradowy i teatralny, jak najdowcipniejszy „gadula” Henryk Ładosz (popularny przed wojną „Wujaszek” z Polskiego Radia), Polską piosenkę reprezentować będzie nasza „śpiewająca Lollobrigida” — Jadwiga Prolńska, a polski taniec znakomita para solistów operowych — Puchówna i Kiliński. Zeby nie zabrakło niczego polskiego, będzie i polska czarna magia, reprezentowana przez „czarodzieja” Nemo. Zespół ten, zresztą, wraz ze znaną aktorką charakterystyczną, Marią Chmurkowską, występuje już we Francji od kilku dni i zbiera zasłużone oklaski.

Ja osobiście przytaczę się do zespołu w pierwszych dniach listopada i występować będę prawdopodobnie w rejonach Paryża, Nancy i Lyonu — w związku z czym proszę wszystkich przyjaciół o parę zdrowaśnek na moją intencję.

Albo na intencję publiczności. Zeby przetrwała mnie szczęśliwie i z uśmiechem na ustach.

Piękny jest bowiem uśmiech Mony Lizy, jeszcze piękniejszy jest uśmiech spotkanej wiosną młodej dziewczyny, ale dla nas najpiękniejszy będzie zawsze uśmiech widowni, zwłaszcza gdy się po niego przyjeżdża aż z Polski do Francji.

(\*) Pisze się: pas d'argent!

W POŁOWIE ubiegłego stulecia

nazwisko Henryka Rodakowskiego znane było nie tylko w kołach tak licznej w Paryżu emigracji polskiej, która na plynęła po powstaniu listopadowym 1831 roku. Polski malarz był częstym i cenionym gościem francuskich salonów, gdzie zbierali się artyści, pisarze, aktorki, politycy; wiadano o nim na giełdzie artystycznej, zamawiano i kupowano jego obrazy, miał świetne imię w środowisku francuskich malarzy. Nie wielu naszym artystom udało się zdobyć za granicą kraju tak wybitną pozycję.

Henryk Rodakowski, jeden z najznakomitszych malarzy polskich i sławny portrecista dziewiętnastego stulecia, urodził się w 1823 roku we Lwowie. Ojciec Henryka, znany adwokat galicyjski, przeznaczył syna do kariery urzędniczej. Dzięki świetnym stosunkom (rodzina była mieszczańską z aspiracjami szlacheckimi) udało się panu Rodakowskiemu umieścić chłopca w wiedeńskim Theresianum, szkole arystokratycznej i ekskluzywnej; to wychowanie zaważyło na jego późniejszym życiu i upodobaniach światowych, choć nabyta ogłada i manieri oraz mile z natury obęście i walory towarzyskie, otworzą mu drzwi najwyszukańszych salonów. Po ukończeniu szkół młodzieniec wstępuje na wydział prawa również w Wiedniu; już w czasie tych studiów przejawia zainteresowanie dla malarstwa i bierze lekcje malarstwa i rysunku u wiedeńskich pedagogów. Są to na razie skromne próby; rzeczywiste studia rozpocznie Rodakowski w Paryżu, dokąd przyjeżdża w 1846 roku.

Jest to data przelomowa w życiu artysty. Przede wszystkim na serio zabiera się do nauki malarstwa studiując u jednego z wybitnych pedagogów, Leona Cognieta, z którego szkoły wyszedł głośny w swoim czasie malarz historyczny Meissonier; po drugie, poznaje środowisko artystyczne najwyższe wówczas w Europie, styka się z najciekawszymi artystami, przyjaźni się z dwoma malarzami szlacheckimi: romantykiem Delacroix i klasykiem Ingresem. W czasie dwudziestoletniego pobytu w Paryżu kształtuje się styl Rodakowskiego, mistrza psychologicznego portretu, artysty samodzielnego i niezależnego, choć można by się w jego twórczości dopatrzeć pokrewieństwa z romantyczną, uczuciową wizją Delacroix.

W 1867 roku wraca Rodakowski do kraju opromieniony blaskiem sławy, znany i podziwiany. Bezpośrednim bodźcem do powrotu było pragnienie by wychować syna, który urodził mu się w Paryżu na Polaka, łęk przed wynarodowieniem dziecka. W Polsce maluje nadal, powstaje tu kilka świetnych



Malarze polscy we Francji

Joanna GUZE

## HENRYK RODAKOWSKI

plócien jak „Wojna kokosza”, wielka kompozycja historyczna, i portret Leonii Bluehdorn; ale okres paryski trzeba uznać za szczytowy w twórczości Rodakowskiego. Przyjazd artysty do kraju ma jednak wielkie znaczenie dla środowiska malarzy polskich i rozwoju życia artystycznego.

Jak już o tym była mowa, główną domeną twórczości Rodakowskiego jest portret. Próbowal on również swoich sił w innych rodzajach, jak malarstwo historyczne i studia rodzajowe („Album pałahickie” — 11 akwarel typów ludowych), sięgnął nawet po temat polityczny („Scène du massacre de Galicie en 1846” i „Scène des baricades 1848”); ponadto pozostawił w swej skromnej ilościowo spuściznie artystycznej piękne pejzaże ołówkowe, studia zwierząt, zbroi, kostiumów, mundurów, szkice do większych kompozycji — ale mistrzem jest jako portrecista.

W portretach — rodziny, przyjaciół, osobistości historycznych — widać nie tylko rękę świetnego malarza, doskonałego rysownika i czulego kolorysty ale i spojrzenie wnikliwego obserwatora, znawcy charakterów ludzkich. Przepyszny portret generała Dembińskiego, pełen głębokiego wyrazu „Portret Matki artysty”, portret Babetty Singer, Leonii Bluehdorn, to dzieła z których byłoby dumne najspanialsze galerie malarstwa. Przecież o „Portrecie Matki”, który otrzymał złoty medal na Salonie paryskim w 1853 roku, powiedział w swoim „Pamiętniku” nie skory do łatwych pochwał Delacroix, że to arcydzieło; portret generała Dembińskiego, patrioty i demokraty (również złoty medal 1852) zdobył sobie w Paryżu tak wielką popularność, że jeden ze współczesnych rysowników francuskich zrobił jego karykaturę, pełną zresztą sympatii i opatrzoną znamienym podpisem, z którego fragment cytujemy: „Les moustaches de ce vieux général ont été certainement les moustaches les plus remarquées au Salon. Puissent-elles avoir le même succès contre les ennemis de la Pologne!”.

Rodakowski jest jednym z pierwszych portrecistów Paryża, zamawiają u niego swoje wizerunki nie tylko Polacy, ale i Francuzi; wiele też obrazów naszego malarza pozostało we Francji, jak portret marszałka Pélissier (galeria w Wersalu), Fryderyka Villot (tamże), prezydenta Devienne (własność rodziny), barona Scipiona du Roure (własność rodziny, Arles) i wiele innych. Wszystkie te płótna cechuje dokładna znajomość charakteru przedstawionej postaci, wnikliwość, rzetelne studium modelu. „Nie cierpiał malarzy, którzy nie trzymali się wiernie

natury i robili z pamięci, aproksymatywnie, byle było prędkie. To nie jest sztuka, ale rzemieślniczość, mówił wtedy i miał żal do tych rzemieślników. On sam nigdy, nawet najbardziej drugorzędne figury, tak nie traktował. Owszem, każdą postać malował najprzód podług prawideł natury i anatomii, z miarą w oku i w ręku, nazywał to po francusku camper mon bonhomme... i dopiero, gdy był zadowolony z ruchu i pewny, że nie ma zasadniczego błędu w szkielecie, zaczynał malować; bo pierwszy szkic zawsze robił węglem, rzadziej ołówkiem. Nieraz mi mówił, że gdy tak buduje postać, to czuje i widzi całą jej wewnętrzną budowę inaczej nie byłby pewny swego rysunku” — pisze w swych wspomnieniach córka artysty.

Umarł Rodakowski w 1894 roku w Krakowie. Rok wcześniej — z okazji 40 lecia jego pierwszego odznaczenia w Paryżu, otrzymał adres od artystów krakowskich, którego fragment niechaj zamknie tę krótką notatkę: „Jak niegdyś nawiązałeś stosunki pomiędzy naszą sztuką, a Europą, tak siałeś potem pośród nas posiew zachodniej kultury. Wyrozumiały dla młodych, świadom nowych pragnień, czujący stale tętno świeżych dążeń, nie tylko artystyczną indywidualnością, ale i wpływem zająłeś znamienite miejsce w dziejach sztuki polskiej”.

## KRONIKA

## Francuski przekład powieści Strykowski

Powieść Juliana Strykowskiego „Głosy w ciemności” została przetłumaczona na francuski i wydana przez wielką firmę René Julliard. Tytuł przekładu brzmi „Les voix dans les ténèbres”. Z okazji ukazania się książki — odbyło się w polskiej ambasadzie w Paryżu przyjęcie, na które przybyli przedstawiciele świata kulturalnego i artystycznego.

## Tancerze czechosłowaccy przybyli do Paryża

Państwowy zespół pieśni i tańca z Czechosłowacji rozpoczął swe występy w teatrze Etoile w Paryżu. Zespół liczy czterystu artystów i dziewięć lat istnienia. Do Paryża przybyła grupa 62 osób, która zamierza kontynuować tu swe występy przez miesiąc, a następnie odbyć półtoramiesięczne tournée po większych miastach Francji.

## Henry TORRÈS

wybitny adwokat francuski jest autorem książki „Procesy wyjątkowe”, z której pochodzi poniższy fragment.

## TRUP W WAGONIE SYPIALNYM

**W**SPRAWIE zabójstwa Mme Garola, kolejarz Veyrac, którego byłem obrońcą zdołał uniknąć omyłki sądowej.

W grudniu 1936 r., Mme Garola, przystojna dyrektorka filii „Marquise de Sévigné” w Cannes, została znaleziona martwa w przedziale pociągu Strassburg—Vintimille. Usta zakneblowane, ręce i nogi związane. Veyrac, kontroler pociągu, pierwszy zauważył trupa. Zabójstwo było bardzo starannie przygotowane. Morderca uzbroidł się według wszelkich pozorów w knebel, tańcuchy, flaszeczki z chlorkiem etylowym itd.

Veyrac, zdając sobie sprawę ze swego strasznego odkrycia, manifestował tak silne zdenerwowanie, że wzbudził najpierw podejrzenie policji, a później i samego sądu.

Sędziemu śledczemu w Nicei, na pytanie „Dlaczego nie zahamował pociągu natychmiast po odkryciu zbrodni”, Veyrac odpowiedział: „Nie chciałem niepokoić pasażerów, a zresztą nie pomyślałem o tym”, Sędzia Giacomoni oskarżył go natychmiast o zabójstwo i kradzież i z miejsca aresztował go.

W duszy sędziego podejrzenie o winie Veyrac'a utrzymywało się coraz bardziej. Z trudnością przekonałem go jednak, że nienaganna przeszłość kolejarza zaprzeczała możliwości zabójstwa w celu kradzieży. „W takim razie, morderstwo sadystyczne” — zawyrokował sędzia, poczem pośpiesznie wezwał psychiatrę, dr Guchard w celu ustalenia czy u Veyrac'a nie zachodzi żaden z wypadków anomalii umysłowych i biologicznych, w rodzaju „uranizmu”, fetyszyzmu, sadyzmu, masochizmu, perwersji seksualnej i innych zbrodni erotycznych.

„Veyrac jest przewrażliwiony i przejmuje się czasem zbyt niektórymi zawodowymi trudnościami, przesadzając nadmiernie ich wagę. Na ogół jednak jest człowiekiem o usposobieniu pogodnym. Jest rozmowny, ubiera się starannie, dba o czystość. W obecnych warunkach przejmuje się szczególnie niepokojem swej rodziny. Reakcje jego są żywe, lecz nie przekraczają w niczem objawów normalnej uczuciowości. Placze i rozczula się wspominając o żonie, wyraża nadzieję, że dowiodą jego niewinności. Jest zdrów i nie objawia żadnych symptomów alkoholizmu, ani żadnej perwersji seksualnej”. Taki był raport ekspertyzy.

Sędzia zgodnie ze swym pierwotnym założeniem nie zaprzestał bynajmniej dochodzeń. Celem ich było przedstawić ekspertyzę zeznań stwierdzających, że Veyrac prześladował swą „gorliwością” liczne podróżujące panie i że szaleństwo na tle erotycznym nie byłoby wykluczone.

## Zeznania dziwaczek

Zbłąkany na tej fałszywej drodze, sędzia przyjął w swej kancelarii przeróżne dziwaczki i mitomanki, które przyjeżdżały z dalekich prowincji, aby świadczyć, że tego dnia, o tej godzinie, między tym a tym przystankiem kolejowym, pewien kontroler, którym mógłby być V., podobny do niego, na pewno on, dopuścił się w ich obecności wyczynów, których ich urażona wstydlivość nigdy nie przeboleła.

„Byłam sama w przedziale — twierdziła jedna z nich. — Kontroler V., (poznaję go bez wahania), zatrzasnął nagle drzwi, zdjął czapkę i odpiął marynarkę. Oczy mu wychodziły na wierzch, ciężko dyszał... W przerażeniu, byłam gotowa już do zatrzymania pociągu. Spiorunowałam go wzrokiem, mówiąc „Proszę natychmiast wyjść!”.

Inna przyjezdna z Sainte Maxime, którą wprowadzono do sędzięgo śledczego, opowiadała: — wieczorem 21go lipca, w drodze z Vienne do Lyon'u kontroler prosił mnie zębym mu pokazała nogi. Poprzednio przytłumił światło i zasunął firanki. Poznając tego człowieka, proszę pana sędzięgo. Kobieta ta przygotowała tak skrupulatnie swoje zeznania, że z dokładnością godną naczelnika stacji podawała wszystkie numery pociągów od 14 do 28 i od 126 do 759. Była chodzącym rozkładem jazdy.

Napróżno starałem się przekonać sędzięgo, by zaniechał tych zeznań i uwolnił Veyrac'a. W lutym 1937 roku, dwa miesiące prawie po uwięzieniu kolejarza, spróbowałem ponownej interwencji tym razem zmieniając ton. „Moji nicejscy koledzy Cotta, Linas i ja sam, żądamy natychmiastowego zwolnienia Aeyrac'a. Dla Pana jak i dla całego sądownictwa będzie to dowodem sumienności i poczucia odpowiedzialności”. Odpowiedziano nam ponowną odmową.

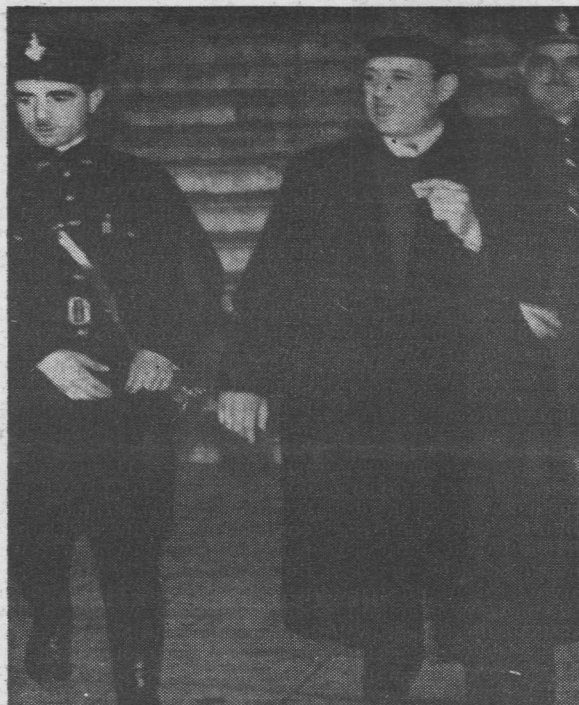
## Przed sądem

Wnieśliśmy apelację do wyższej instancji. Veyrac został przeniesiony do więzienia w Aix. 23 lutego stanął przed sądem... z rękami zakutymi w kajdanki. W kilku słowach, bardzo wzruszony, stwierdził swą niewinność.

„Tej niewinności jestem pewien, — oświadczyłem w krótkim przemówieniu, — mówiąc to wiem,

że się angażuję jak nigdy dotąd. Zbrodnia w celu rabunku? Sledztwo pragnie usunąć tę hipotezę. Popelnia straszną omyłkę. Pewne jest bowiem, że suma co najmniej 800 franków została skradziona Mme Garola i że, Veyrac jest oficjalnie oskarżony nie tylko o morderstwo lecz właśnie i o kradzież. Morderstwo na tle erotycznym? Wiem, że podniecono wyobraźnię pewnych pań, żądnych sensacji, opowieścią o podniesionej sukni zamordowanej. W istocie była ona szczelnie otulona w lamparcie futro i owinięta koldrą. Czapkę futrzaną miała wciśniętą poniżej oczu. Jeden ze świadków zeznał: „Gdy wszedłem do przedziału, wydawało mi się najpierw, że ta osoba śpi. Trudno było rozpoznać czy to kobieta czy mężczyzna”.

„Veyrac cieszy się poważaniem swych szefów i sympatią kolegów. Jeśli dla ocalenia honoru Wysokiego Sądu, nie dałoby się uniknąć pewnych konfrontacji, Veyrac wolny stawia się z pewnością przed trybunałem na każde zawołanie. Nic nie upoważnia was do dłuższego przetrzymywania go w więzieniu. Przyznać się do popełnionej omyłki nie jest wstydem, lecz najwyższym dowodem honoru. Panowie przysięgli, znajdujący się tu w imieniu prawa pomiędzy sędzią śledczym, zamkniętym, jak



Kontroler Veyrac po aresztowaniu, prowadzony przez policję (Keystone)

mnich w swej celi, a zgiełkiem sali sądowej, powołaniem waszym jest niedopuszczenie do tak głębokiej pomyłki. Nie pozwólcie jej zwyciężyć”.

## Triumfalny powrót

W 15 minut później, sesja unieważniła zarządzenie sędzięgo i zawyrokowała prowizoryczne uwolnienie Veyrac'a. Zdjęto mu natychmiast kajdany. Przed wzięciem ogromny tłum witał go owacjami. Zona jego ze wzruszenia zemdląca. Grono przyjaciół otoczyło Veyrac'a i poniosło go na ramionach. Veyrac zasypany kwiatami, skierował się w stronę dworca. Obrońcy jego towarzyszyli mu tym samym pociągami do Marsylii. Pamiętna podróż! Na każdej stacji, Gardanne, Septème, Saint-Antoine, kolejarze, mechanicy, szoferzy zebrani tłumnie na peronie, oklaskiwali uwolnionego kolegę.

W Saint-Charles oczekiwało nas entuzjastyczne przyjęcie, które sceptyczny dziennikarz Géo London nazwał „wspaniałym”. Kilku kolejarzy oczekiwało nas na dworcu.

Tego samego wieczora Veyrac powrócił do swego rodzinnego miasteczka Avignon. Powitała go powzeczna radość. Późnym wieczorem duży orszak ludzi ruszył w kierunku ubogiej siedziby Veyrac'a, niosąc kwiaty i podarki. Południowej Francji nie nie zdola bardziej wzruszyć niż sprawa, w której chodzi o wolność człowieka.

Veyrac odzyskał wolność; tym niemniej jednak pozostawał pod zarzutem winy. Przez dalszych 9 miesięcy toczyło się sledztwo. 2 grudnia 1937 roku, sędzia wydał dekret o umorzeniu sprawy, zredagowany w sposób bardzo szczegółowy: „Wziąwszy pod uwagę, że z osiągniętych informacji wynikały przypuszczenia obciążające i zgodne... lecz dowody formalne i nie podlegające wątpliwości nie zostały osiągnięte”... Przemity dokument stwierdzający, że

Veyrac nie był już oskarżony, ale jeszcze nie uznany za niewinnego. Ponadto plika akt dotyczących sprawy została przesłana z Nicei do Avignon w celu dalszych dochodzeń dotyczących oskarżonego złożonego przez damę z Saint-Maxime w sprawie „obrazy moralności publicznej”.

Po roku dopiero wyjedналиśmy sobie (wspólnie z adwokatką Odette Valbrègue, od sędzięgo śledczego w Avignon umorzenia i tej sprawy umotywowane w ten sposób: „Wziąwszy pod uwagę, że pani ta złożyła swój raport po zbyt długim czasie, że sama prowadzi życie burzliwe i tajemnicze, że obecnie odmawia złożenia skargi przeciw Veyrac, twierdząc, że wyłącznym jej celem było oświetlenie sprawy zabójstwa Mme Garola...”

Wolny od zarzutów tej „Venus wagonów sypialnych”, Veyrac nie podlegał już więcej sądownictwu, lecz jeśli opinia ogółu była przekonaną o jego niewinności, wątpliwości trwały nadal w pewnych środowiskach burżuazji nicejskiej, wiernej pamięci zabójstwa Mme Garola...”

## Zabójca ujawniony

W roku 1941 odsłoniła się nagle całkowitym mrokiem okryta dotychczas tajemnica pociągu Strassburg—Vintimille. Niejaka Simone Leboucher zwierzyła się swej towarzyszkce losu za kratami więzienia Petite Roquette:

„Sprawa Garola jest mi dobrze znana. Sama brałam w niej udział wspólnie z moim przyjacielem Raymond Liégey”.

Liégey zatrzymany przez policję zeznał całą prawdę:

„Istotnie, jestem sprawcą tego napadu, wspólnie z moją przyjaciółką i z jej namową. Intencją moją nie było zabójstwo, lecz uspienie podróżnej. Znaleźliśmy się w Marsylii ogołoceni, w tak tragicznym położeniu, że postanowiliśmy spróbować szczęścia w byle jaki sposób. Za ostatnie oszczędności kupiliśmy dwa żelazne łańcuszki i kilka ampułek z chlorkiem etylu. Wsiadliśmy do pociągu. Simone przechadzała się z wagonu do wagonu. Wybór jej padł na Mme Garola, gdyż spała mocno i jej liczne bagaże świadczyły o zamożności. Na dany znak przyłożyłem chusteczkę przesiąkniętą przygotowanym płynem do twarzy Mme Garola. Poczem Simone związała jej ręce i nogi łańcuszkami. Mme Garola nie wydała żadnego dźwięku. Zabrałem jej torebkę, która zawierała 1.200 franków. Wsiadliśmy w Tulonie.

W lutym 1944 roku, sąd przysięgłych Var'u, skazał Simone L. na osiem lat, a Liégey na 5 lat więzienia.

Między 1941 a 1943 rokiem w Stanach Zjednoczonych otrzymałem 3 listy z Francji.

Pierwszy z nich był list od żony Veyrac'a; zawiadamiła mnie o odnalezieniu sprawców morderstwa. Czytałem wielokrotnie ten szczególny list, jak ktoś, kto oddalony od kraju i pozbawiony wieści zanurza się w dawnych listach od swych bliskich. Dyskretnie podziękowanie pani Veyrac. Brzmiało ono: „Jest pan pierwszym, z którym pragnę się podzielić tą wiadomością...” Słowa te obudziły we mnie na nowo poczucie wspólnoty z rodziną tych prawych ludzi, których spotkała niesprawiedliwość. Wspominałem orszak z kwiatami w Aix i Avignon i dworzec Saint-Charles zalany tłumem kolejarzy. Wiedziałem, że robotnicy i urzędnicy linii kolejowych odgrywali bardzo ważną rolę wówczas w tajnej działalności okupacyjnej na drogach kolejowych i w warsztatach, począwszy od lampiarzy a skończywszy na inżynierach. Z listem Mme Veyrac w kieszeni, czułem się bliższy im wszystkim.

Po moim powrocie do Francji, Odette Valbrègue, jedna z bohaterki walki z okupantem, opowiedziała mi, że jadąc w delikatnej misji z Avignon do Lyon'u, miała szczęście trafić w pociąg na Veyrac'a, na chwilę przed wkroczeniem niemieckiej kontroli. Dzięki Veyrac'owi została ukryta w przedziale pocztowym, unikając w ten sposób niebezpiecznej dla niej rewizji. Co za porządny człowiek, dodała.

Podczas procesu zabójców Mme Garola, zachował się w sposób godny podziwu. Nie tylko że nie obciążał tego, który ze swej strony nie zareagował na jego uwięzienie i nie zareagowałby nawet na jego skazanie, lecz przeciwnie, wstał się przed sądem, prosząc aby wziąć pod uwagę młody wiek winowajcy. Dzięki niemu Liégey został skazany tylko na 5 lat.

„Co do Pana, jego obrońcy, Veyrac powiedział mi raz coś, co mnie bardzo wzruszyło. Gdy Liégey został aresztowany, w gazecie „Radical de Marseille” ukazał się artykuł pod tytułem „W pięć lat później”. Autor jego, Vincent Delpuech, mówił o roli jaką Pan w tej sprawie odegrał: „Obrońca Veyrac'a zadął sobie wiele trudu, aby go wyrwać z rąk sprawiedliwości...” „W tej chwili pragnąłbym, żeby P. Torrès tu był, zwierzył mi się Veyrac, ale pociesza mnie to, że w gazecie o nim pisał”.

## PULOWER RAGLANOWY

Na wykonanie potrzeba 350 gramów wełny o trzech nitkach w kolorze brązowym, 2 druty 2 mm.; 2 druty 3 mm. 1/2; 4 guziki 12 mm.

**Ściegi:** brzeg 2/2; 1 oczko na prawo, 1 oczko na lewo.

**Jersey:** 1 oczko na prawo; 1 oczko na lewo. **ścieg fantazyjny:** parzysta ilość oczek; **1 rząd:** po lewej stronie roboty: 1 oczko przerzucone; 1 oczko przełożyć, biorąc je z lewej strony; 1 oczko na prawo, zostawiając nitkę z przodu, co stworzy skrzyżowanie oczek; **drugi rząd:** 1 oczko w lewo; przerobić razem w prawo dwa oczka skrzyżowane na drucie; powtarzać te dwa rzędy w dalszym ciągu roboty.

**Próbka.** Przed rozpoczęciem roboty, dla obliczenia oczek trzeba zrobić próbkę z wełny, z której ma być wykonana robota, na tych drutach i tymi ściegiem, którym będziemy ją robić. Przerabiamy więc 24 rzędy po 14 oczek, tworząc kwadrat o boku 5 cm.

**Przód.** Narzucić 124 oczek drutami 2, 8 cm. brzegów 2/2. Kontynuować drutami 3 1/2 ściegiem fantazyjnym, naddając w pierwszym rzędzie 24 oczka. W odległości 40 cm. od dołu narzucić 70 oczek i zostawić je; wyłożyć następnych 10 oczek; kontynuować robotę przerabiając 60 oczek na lewo, gubiąc w lewo na pachy co dwa rzędy 4 oczka, 2 oczka, 1 oczko (29 razy). Następnie gubić na prawo na wycięcie szyi co dwa rzędy 7 oczek, 6 oczek, 2 oczka (6 razy), gubiąc w dalszym ciągu w lewo na pachy 1 oczko (8 razy). Narzucić na drut oczka pozostawione na uboczu, naddać w lewo 6 oczek na paskę, przerabiając 6 oczek ściegiem półczosznym. Gubić na prawo na pachy tak samo jak z pierwszej strony; na wycięcie szyi zgubić 15 oczek; 6 oczek i 2 oczka (6 razy).

**Pleczy:** Narzucić 128 oczek drutami 2, 8 cm. brzegów 2/2; drutami 3 1/2 kontynuować ściegiem fantazyjnym naddając w pierwszym rzędzie 26 oczek. W odległości 40 cm. od dołu zgubić z każdej strony na wycięcie pach co dwa rzędy po 4 oczka; 2 oczka (12 razy); 1 oczko (28 razy) i pozostałe oczka — za jednym razem.

**Rękawy.** Narzucić 84 oczka drutami 2; przerobić 2,5 cm. ściegiem fantazyjnym na mankiet; 13 rzędów brzegów 2/2 (nieparzystą ilość rzędów zmienia się stronę roboty), kontynuować drutami 3 1/2 ściegiem fantazyjnym, prawa strona ściegu będzie znajdowała się w ten sposób z tej samej strony, co lewa mankieta; nadrobić 1 oczko z każdej ze stron co 8 rzędów (17 razy). W odległości 3 cm. od dołu gubić z każdej strony co 2 rzędy 4 oczka; 2 oczka (12 razy), 1 oczko (26 razy).

**Wykończenie.** Zszyć szwy boczne. Zszyć rękawy i złączyć je z przodem i z plecami. Narzucić 84 oczka na brzeg dekoltu drutami 2, przerabiając ściegiem półczosznym, w odległości 2 cm. od brzegu zrobić trzy dziurki; narzucić 14 oczek, zgubić 3 oczka, w następnym rzędzie nadrobić trzy razy po 3 oczka. Przerobić jeszcze 2 cm. ściegiem fantazyjnym. Przerobić 148 ocz. wokół wycięcia dekoltu drutami 2, ściegiem fantazyjnym. W odległości 1,5 cm. od brzegu zrobić 4-tą dziurkę (w odległości 8 oczek od prawego brzegu) zakończyć w odległości 3 cm. od brzegu. Przyszyć guziki. Wyłożyć mankiety.

dzie 24 oczka. W odległości 40 cm. od dołu narzucić 70 oczek i zostawić je; wyłożyć następnych 10 oczek; kontynuować robotę przerabiając 60 oczek na lewo, gubiąc w lewo na pachy co dwa rzędy 4 oczka, 2 oczka; 1 oczko (29 razy). Następnie gubić na prawo na wycięcie szyi co dwa rzędy 7 oczek; 6 oczek; 2 oczka (6 razy), gubiąc w dalszym ciągu w lewo na pachy 1 oczko (8 razy). Narzucić na drut oczka pozostawione na uboczu, naddać w lewo 6



Prawda, jaki ładny!



Z GADNIJ  
JAKIE TO PRZYŚŁOWIE?  
Odpowiedzi szukaj wewnątrz numeru.



Rys. Charlie

### PORADY PRAKTYCZNE

Co robić dla odświeżenia wełny?

Czasem się zdarza, że po praniu sweterków, wełna na nich się „kłaczy” i traci świeżość. Należy wówczas zanurzyć je na całą noc w wodzie z dodatkiem bikarbonatu sody. (Jedna łyżka stołowa na litr wody.) Następnie pierzemy je normalnie w letnich mydlinach, a po prze-

### GŁOS MA MICHALINKA

## TO MOJE DZIECKO!

Zaprosiłam do siebie na tydzień moją kuzynkę Helcię z mężem i dzieckiem. Helcia ma swoje własne metody wychowawcze. Mąż jej ma również swoje metody wychowawcze. Dlatego też ich dziecko jest zupełnie nie wychowane.

Rano słyszę przez drzwi, że mały Jureczek nie chce wstać.

— Niech sobie troszkę poleży — mówi mama.

— Nie, w tej chwili wstań! — woła tata.

— Nie krzyżuj na dziecko — mówi mama.

— Jak nie wstaniesz, to zobaczysz! — złości się tata.

— Nie gróź dziecku — krzyczy mama.

— Zaraz przyjdzie tu wilk! — syczy tata.

— Nie strasz dziecka! — denerwuje się mama.

— Kiedy on nie słucha — niecierpliwi się tata.

— Bo ty nie masz metody wychowawczej — woła mama.

— A twoja lepsza? — drwi tata.

— Do dziecka trzeba perswazją — tłumaczy mama.

— Spróbuj — ironizuje tata.

— Jureczku, jak nie wstaniesz to tata będzie płakał — mówi słodko mama.

— Nie kłam dziecku — odpowiada tata.

— A jak wstaniesz, to dostaniesz cukierki — przekonuje mama.

— Nie psuj dziecka — oponuje tata.

— Daj mi spokój — złości się mama.

— Ja też mam dość — trzaska o stół tata.

Na ten hałas wbiegam przerażona do pokoju. Wówczas oboje biorą mnie na świadka.

— Co ty na to, on mi straszy Jureczka.

— A ona psuje mi dziecko.

Bezradna zwracam się w stronę łóżka Jureczka, ale chłopczy-

ka już tam nie było. Znużył się kłótnią mamy i taty i pobiegł do mojego pokoju, gdzie otworzył butelkę atramentu i wylał go na moją nową bluzkę.

— Widzisz, to twoje wychowanie! — woła tata.

— Nie, to twoje metody — odcięła się mama.

— Ale to moja bluzka — wrzasnęłam rozłoszczona i dałam Jureczkowi klapsa. Wtedy mama i tata rzucili się na mnie oboje razem:

— Nie ruszaj naszego dziecka! — Jak śmiesz bić nasze małenstwo?! Opuszczamy natychmiast ten dom.



I mama zaczyna się pakować, tata od razu jej pomaga, ale mały Jureczek się uparł, że nie chce wyjeżdżać od cioci.

Wówczas mama zaczyna go prosić, tata grozić, mama tłumaczyć, tata krzyżeć, mama perswadować, tata straszyć — wreszcie mama rozłościła się na tatę, tata zrobił awanturę mamie, a mały Jureczek pobiegł do kuchni i wsypał mi proszek mydliny do zupy.

Wyskoczyłam z domu jak z procy.

Czy może ktoś z was ma ochotę zaprosić do siebie mamę, tatę i Jureczka?

MICHALINKA

## MATKA ROZMAWIA Z PEDAGOGIEM

„ODKĄD URODZIŁ MI SIĘ SYNEK”

— Odkąd urodził mi się synek, to jest od paru miesięcy, moja siedmioletnia córeczka stała się nieznosna. Czy przypisać to zazdrości o braciszka? A jednak nigdy nie daję jej do tej zazdrości powodu i tak samo nią się zajmuję jak dawniej.

— Pytanie to porusza jeden z najtrudniejszych problemów wychowawczych. Nie tylko zazdrość wpływa na zmianę uśposobienia niemowlęcia. Starsze dziecko przestaje być jedynym ośrodkiem zainteresowania rodziców. Zaczyna więc nieświadomie wrogo nastawiać się do nowego „intruza”.

Trzeba dużej ostrożności i uwagi rodziców, aby dziecko nie odczuło żadnej zmiany w stosunku do swojej osoby. Pozwólmy dziewczynce, aby nam pomagała przy przewijaniu lub kąpiel niemowlęcia, co ją zbli-

ży do dziecka, jako do czegoś „własnego”. Nie wahajmy się pięścić jej bardziej jeszcze niż poprzednio. A jeśli przychodzi krewni i znajomi i jak to zwykle bywa przynoszą upominki dla noworodzonego dziecka, starajmy się jakimś drobiazgiem również i starsze ucieszyć, by się nie czuło pokrzywdzone.

Mimo jednak tych wszystkich starań, nie radzimy przez pierwszy okres zostawiać dziećka samego z noworodkiem. Z czasem jednak gdy przyzwyczai się do maleństwa wrocie nastawienie przemienie i dziecku wróci dawny humor.

### PLOTKI...

Obliczono, iż kobieta zajmująca się domem (przy rodzinie 4 osobowej) przyszywa przeciętnie 20 tysięcy guzików, 18 tysięcy razy ceruje skarpetki i pończochy, 55 tysięcy razy ściele łóżka, przygotowuje około 60 tysięcy obiadów i kolacji, nalewa 100 tysięcy szklanek herbaty i kawy, skrobie, obiera i płucze ponad 15 tysięcy ton jarzyn, myje około 100 tysięcy filiżanek i spodków, milion talerzy. Starczy? Chyba tak. Ale do tego dochodzi jeszcze 220 tysięcy metrów kwadratowych białizny osobistej i pościelowej, którą pierze i prasuje. Wszystkie te czynności wykonuje kobieta, która „właściwie nie nie robi”, ot, po prostu zajmuje się domem.

# GŁOSY CZYTELNIKÓW « TYGODNIKA POLSKIEGO »

## Mowa niepolityczna

W PARYŻU hucznie odbył się zjazd PSL. Na zjeździe jak na zjeździe: mowy oklaski, mowy oklaski... Porządek dzienny nie przewidywał jednego punktu: dyskusji.

No cóż, bo o czym tu właściwie dyskutować? I co uchwalać? I po co?

Przemówienie prezesa Mikołajczyka było „gwoździem” zjazdu. Tytuł strzeżenia w „Narodowcu” brzmiał: „W mowie politycznej Prezes Mikołajczyk narzucił cele demokracji polskiej”.

Co słowo to — delikatnie mówiąc — nieścisłość.

W mowie politycznej... W języku staropolskim mowa polityczna to była mowa grzeczna, delikatna. Co jak co ale tym wymogom przemówienie nie mogło sprostać. Nie w tym oczywiście rzecz: chodziło przecież o politykę sensu stricto, we współczesnym znaczeniu. Ale tego również nie sposób się doczytać. Bo polityka współczesna niezależnie od kierunku opiera się na informacji, analizie i wnioskach. Jakaż to analiza zawiera przemówienie prezesa?

Pomniemy tezę główną, tak prymitywną, że aż się nie chce z nią polemizować; w skrócie brzmi ona: „W Polsce od lat nie się nie zmienia, a wszystkie przemiany ostatniego roku odbyły się na rozkaz Moskwy!” Zaden polityk na świecie tej tezy by nie podtrzymał.

Cóż, Prezes nie zna sytuacji w kraju i temu się nie dziwimy. Zapewne brak mu czasu na czytanie prasy francuskiej, angielskiej czy amerykańskiej, nie mówiąc już o polskiej.

Ale zatrzymajmy się na jednej sprawie — wsi.

Cóż przemówienie mówi o wsi? Same znów — delikatnie mówiąc — nieścisłości i wniosek, że nic się nie zmieniło. Ze chłopom „politrucy” (a cóż to za instytucja?) nie pozwalają organizować się na większą skalę, że należenie do kół gospodyń wiejskich jest przymusowe itp.

A tymczasem obiektywni obserwatorzy, którzy byli w Polsce, jedynomyślnie przyznają, że na wsi istnieje pełna dobrowolność form gospodarowania, że o żadnym przymusie nie ma mowy, że produkcja rolna znacznie się podniosła i znikły odłogi.

Wystarczy przecież poczytać w prasie zagranicznej, chociażby Josepha Alsopa, albo nawet pana Floyd'a (przedrukował go „Narodowiec”): „Chłopi dziś z większą ufnością patrzą w przyszłość i sadzą znów drzewa owocowe...”

„W mowie politycznej pan prezes narzucił cele demokracji polskiej”.

Jakie to cele?

— Jeden z celów głównych to zapobiec „wysięgowi w kierunku Warszawy”. Tak, tego się ukryć nie da. Zainteresowanie krajem wzrosło wśród emigracji. Chwilej się bariery między krajem a emigracją. Chciałoby je PSL podmurować, coż kiedy budulec za słaby...

Nie dziwimy się więc, że nie było na zjeździe dyskusji. Ot, po prostu zjechali się panowie, wygłosili mowy, poklaskali sobie nawzajem. I tyle.

J.

PIERWSZE listy do „Tygodnika Polskiego” i o „Tygodniku Polskim” napłynęły jeszcze zanim ukazał się nasz pierwszy numer, i teraz nie ma dnia, by pocztą nie przyniosła nowych listów, które coraz bardziej utwierdzają nas w przekonaniu, że Tygodnik staje się bliski czytelnikom. Jedni go chwala, drudzy krytykują. Ale nie ma głosów „letnich” — obojętnych. I to jest najważniejsze.

Oto jeden z naszych czytelników, H. Majewski z Montcaules-Mines, pisze po francusku:

Je pense que cet hebdomadaire arrive à point nommé, car il n'y avait rien de ce genre et en général l'esprit de la presse d'émigration ne m'engageait pas à le lire.

W listach bardzo często podkreślane jest życzenie czytelników, by otrzymać pismo piszące prawdę:

Jak zauważyłem, to jest na pewno pierwszy tygodnik polski, który może nareszcie będzie informował prawdziwie Polaków za granicą po październiku 1956 roku. Inne gazety to w okresie październikowych przemian w Polsce nie napisały ani słowa prawdy i do dzisiejszego dnia cygania.

R. Bardian  
La Ferte Gaucher.

Za przesyłkę „T. P.” serdecznie dziękuję. Pominąwszy jego wygląd zewnętrzny, może zbytnio „bogaty” dla jednostek o charakterach zgryźliwych, jest w nim coś tak miłego i pociągającego, że odnosi się wrażenie znalezienia się twarzą w twarz ze szczerym i dobrym przyjacielem budzącym z miejsca sympatię i zaufanie.

List Wł. Gomułki, pełen głębokiego uczucia i troski o dobro sprawy polskiej, wzruszył niezawodnie każdego czytelnika i rozprószy w nim resztki nurtujących powątpiewań w szlachetność jego poczynań.

Oby wszelka treść następných numerów „Tygodnika” upodobniła była do niezapomnianych naszych swojskich melodii polskich, przynosiła piękno dalekiego kraju w obrazkach, opisach, rysunkach i poezji, wolna od wszelkich zastrzyków nienawiści i sekciarstwa.

Nie trzeba nam kłótni, wyzisk i różnych niedorzeczności drukowanych w prasie polskiej za granicą. Czytając i abonując „T. P.” nie będziemy ani sanatoriami, ani komunistami — będziemy dobrymi Polakami szanującymi się wzajemnie myślą i czynem o naszej ukochanej, sercu miłej i dalekiej ojczyźnie — Polsce.

St. Ciechelski  
Orléans.

Nie wszyscy jednakże są tego zdania, bo oto co pisze nasz czytelnik z Wasquehal:

Dużo ludzi mówi mi, że im się nie opłaca czytać tego, co już było w „Narodowcu” lub w innej gazecie.

T. Jankowski

Jestem bardzo zadowolony, że nareszcie powstało to pismo, którego brakowało. Widziałem i przejrzałem NASZ tygodnik polski; pomimo że nie przeczytałem od końca do końca, ale zorientowałem się, iż jest pismem, które może i — jestem pewny że

stawi czoło tutejszym szabrownikom, którzy grabią naród polski i plamią jego przeszłość oraz kopią grób na przyszłość.

W. Białosiewicz  
Lens.

...Przy okazji pragnę wyrazić uznanie zespołowi redakcyjnemu, zbywającemu milozieniem niewybredne ataki „Narodowca”...

Janusz Moszczyński  
Ostricourt.

I jeszcze jeden wyraz solidarności z „Tygodnikiem”:

Myślę, że będzie to pismo, które będzie pisało prawdę o Polsce, nie jak jedno, co Polskę tylko oczernia, tak jakby Polacy nie byli zdolni do niczego. Oczy zamykają na to, co w Polsce dokonane zostało dla narodu, a widzą tylko braki. Niech nam pokażą jedno państwo na świecie, gdzie wszyscy ludzie są szczęśliwi.

St. Czajka  
Ribecourt.

Wreszcie listy precyzujące opinie i dezycjeraty.

Jestem zadowolony z tego pisma, bo sobie poczytam o naszej Ojczyźnie, której granice opuściłem za czasów sanacji, to jest w 1929 roku. Od tej daty znajdu-

ję się we Francji, a teraz mam już rentę, to mam czas poczytać cały „Tygodnik” dokładnie.

Tylko, jak słyszę (według kobiet), to powinien Pan Redaktor umieścić w „Tygodniku” jakąś powieść, bo najwięcej się powieściami kobiety interesują.

J. Książek  
Qujevrechain.

I znowu list z życzliwymi radami. W imieniu własnym przemawiają dwaj Czytelnicy i w imieniu kobiet.

Naszym zdaniem te pierwsze numery są dosyć interesujące. Zdaje mi się, że słaby jest dział kobiet i że w niektórych artykułach za drobny druk i niewyraźny. No i — przede wszystkim — potrzebna ciekawa powieść, żeby się kobiety bardziej interesowały.

Cugier i Czapula  
Marles-les-Mines.

Zyczenie naszych Czytelniczek będzie spełnione: za tydzień ukazuje się pierwsza część naszej sentymentalnej powieści.

★

TYLE na dzisiaj. Piszcie do „Tygodnika”. Nie prosimy o komplementy, potrzebna jest nam krytyka, życzliwość, a nade wszystko szczerłość.

### Jak załatwia się przyjazdy bliskich z Kraju?

Coraz częściej zwracają się Czytelnicy z pytaniami do „Tygodnika Polskiego”, w jaki sposób załatwić formalności związane z zaproszeniem rodziny z Polski.

Nasze rady praktyczne i wyjaśnienia pomogą — mamy nadzieję — wszystkim tym, którzy zapraszają swych bliskich z kraju.

#### PASZPORT I WIZA

Osobie zamieszkałej w kraju, którą zapraszamy do nas, musimy przesłać pisemne zaświadczenie (osobno w języku francuskim i polskim), że zobowiązujemy się pokryć wszelkie koszty związane z jej pobytym za granicą (wyżywienie, mieszkanie, a w wypadku choroby — leczenie). Zaświadczenie po francusku potwierdzamy w merostwie lub w komisariacie policji.

Wyjeżdżający z kraju stara się o paszport w Wojewódzkiej Komendzie Milicji Obywatelskiej i tam również składa zaświadczenie (w języku polskim) nadesłane przez osobę zapraszającą. Zaświadczenie w języku francuskim jest potrzebne przy staraniach o wizę w konsulacie francuskim.

#### ZAKUP BILETU

Od roku bardzo zwiększyła się ilość prywatnych wyjazdów z Polski za granicę. Wszyscy się z tego cieszymy, ale fakt ten posiada i ujemne strony. Do każdego biletu kupionego w Polsce za złotówki, skarb państwa musiał dopłacać w walutach obcych. W I półroczu 1957 roku wyjazdy osób prywatnych za granicę kosztowały Polskę blisko 3 miliony dolarów, co przy bardzo ciężkiej sytuacji dewizowej jest obciążeniem przekraczającym możliwości kraju. Wprawdzie

## USŁUGI PRAKTYCZNE « Tygodnika Polskiego »

wplywy dewizowe, uzyskane z przyjazdów obcokrajowców do Polski również ostatnio wrażliwa, ale nie w tym stosunku, aby pokryć wielkie kwoty, jakie państwo dokłada do wyjazdów z kraju.

Jak więc obecnie zakupuje się bilet?

Trzeba się zwrócić listownie do Banku PKO (23, rue Taitbout, Paris 9) i przekazać odpowiednią sumę pieniędzy (podróż Warszawa—Paryż przez Wiedeń kosztuje w obie strony 24.000 franków francuskich w II klasie, 37.900 w I klasie, 62.000 w wagonem sypialnym). Podać należy jednocześnie Bankowi PKO imię, nazwisko i adres osoby, dla której bilet ma być zakupiony. O ile zamawiający jest obywatelem polskim, podaje w liście numer i datę wystawienia swej Carte de Séjour; o ile jest obywatelem francuskim, a zaprasza najbliższą rodzinę (rodzice, rodzeństwo, dzieci), przesyła do PKO zaświadczenie pracy, albo zaświadczenie, że opłaca podatki; jeśli obywatel francuski zaprasza dalszą rodzinę, złożyć musi w Banku PKO podanie, w którym będzie zawarty numer Carte d'Identité, obywatelstwo, adres. Ten trzeci wypadek wymaga najwięcej starań, Bank PKO wystąpić musi z wnioskiem do Office des Changes o zatwierdzenie przelewu dewiz.

Przy tym trybie zakupu biletu, osoba, którą zapraszamy z Polski, otrzyma zawiadomienie z najbliższego biura podróży „Orbis” w kilka dni po wpłaceniu przez nas pieniędzy do PKO.

W kraju będzie sprzedawana

niewątpliwie pewna ograniczona ilość biletów zagranicznych za złote polskie. Dokładniej dowiemy się o tym z zarządzenia Ministerstwa Finansów, które ma się niedługo ukazać, regulując sprawy nabywania biletów od 1 stycznia 1958 roku.

O treści tego zarządzenia jak i o formalnościach, które należy dopełnić wyjeżdżając do kraju z Francji i Belgii, napiszemy w jednej z następných informacji.

**MALINOWSKA Maria, Paryż.**  
— Wysłałam za mąż na terenie Polski w roku 1939. Mąż mój został powołany do wojska z chwilą wybuchu wojny. W roku 1942 zostałam deportowana do Niemiec, a od roku 1946 przebywam na terenie Francji. Przez kilka lat czyniłam poszukiwania za mężem, jednakże bezskutecznie. Ostatnio dowiedziałam się od znajomych, że mąż zamieszkuje w Polsce, oraz że posiada drugą rodzinę. Ponieważ zarówno ja, jak i mój mąż (z którym koresponduje) chcielibyśmy prawnie uregulować swą sytuację, proszę o poinformowanie czy możemy uzyskać rozwód, w jakim państwie należy to przeprowadzić, oraz czy zwrócić się do adwokata, czy też mogę załatwić sprawę sama?

**ODPOWIEDZ.** — W okresie międzywojennym, w prawie polskim istniała jedynie instytucja „separacji od stołu i łoża”, która nie była zupełnym rozwiązaniem małżeństwa, ponieważ nie dawała małżonkom prawa do zawarcia ponownego związku małżeńskiego.

Zgodnie z obowiązującym obecnie Kodeksem Rodzinnym, który wszedł w życie w dniu 1 paź-

dziernika 1950 roku (Ustawa z dnia 27. VI. 1950 D.U. Nr 24 poz. 308) rozwód może być orzeczony przez sąd jeśli małżonkami nastąpił z ważnych powodów zupełny i trwały rozkład pożycia. O spełnieniu tego warunku żądania rozwodu, decyduje w każdym przypadku sąd, biorąc pod uwagę dobro małoletnich dzieci.

Małżeństwo obywateli polskich może być rozwiązane wyłącznie przez sąd polski i zgodnie z prawem polskim, niezależnie od tego gdzie zamieszkuje osoba pragnąca uzyskać rozwód. Wyrok sądu francuskiego orzekającego rozwód nie jest ważny wobec prawa polskiego, ponieważ między Polską i Francją nie ma odpowiedniej umowy.

W imieniu osób przebywających zagranicą, posiadających obywatelstwo polskie a pragnących z ważnych przyczyn rozwiązać małżeństwo, sprawę rozwodową przed sądem polskim mogą przeprowadzić adwokaci zamieszkałi w Polsce. Adwokata do przeprowadzenia sprawy wyznaczają na prośbę osoby zainteresowanej „Wojewódzkie Rady Adwokackie”, posiadające swe biura w miastach wojewódzkich.

Ponadto informujemy, że pozew o rozwód może wnieść przed sąd polski osoba zainteresowana, bez pośrednictwa adwokata, jednakże wówczas konieczne jest zwrócenie się do Konsulatu Polskiego w celu uzyskania szczególných informacji co do formy pozwu i dokumentów, które należy przedstawić sądowi.

#### KOMUNIKATY

Z okazji dziesięciolecia Stowarzyszenia Polskich Kombatantów otwarta została w Domu Kombatanta w Lille, 107, rue Royale, wystawa dorobku kulturalnego wychodźstwa polskiego w zakresie malarstwa, rzeźby i książki polskiej.

Wystawa otwarta będzie do 8 listopada godz. 20.ej.

W niedzielę, 10 listopada, o godz. 9 odbędzie się uroczysta msza w Polskiej Kaplicy w Lille. O godz. 21 zabawa taneczna.



# POLSKA WYGRYWA Z MISTRZEM OLIMPIJSKIM

SPORT

2 : 1

**D**ZIĘKUJEMY Ci Kapitanie za dwie strzelone bramki na Śląskim Stadionie" — napisał w głównym tytule „Przegląd Sportowy” po wspaniałym sukcesie polskich piłkarzy w meczu z reprezentacją Związku Radzieckiego. Istotnie należą się Gerardowi Cieślakowi, kapitanowi polskiej jedenastki gratulacje za grę na chorzowskim stadionie w niedzielny poranek 20 października.

— Ten wasz Cieślak to istny diabeł — powiedział po meczu Lew Jaszyn, sławny bramkarz radziecki, który łapał już strzały najlepszych europejskich napastników, a wśród nich także Kopaczewskiego. Gerard potrafi zaskoczyć najlepszego bramkarza, wyrasta jak spod ziemi w najmniej oczekiwanym miejscu, nigdy nie wiadomo gdzie pośle piłkę, a trzeba dodać, że strzela szybko i celnie.

Taką pochlebną cenzurkę z najbardziej miarodajnych ust otrzymał Cieślak, bohater meczu nr 1.

Ale oczywiście mecz wygrał nie jeden piłkarz, a na zwycięstwo złożył się trud całego zespołu, w którym każdy na miarę swego talentu i siły wypełnił swoje zadanie.

## Sukces bramkarza

Najgroźniejszy w tym dniu napastnik radziecki Walentyn Iwanow, strzelec jedynej bramki dla swych barw, uważa na przykład za twórcę sukcesu polskiego bramkarza Edwarda Szymkowiaka.

— W drugiej minucie meczu — opowiadał on — znalazłem się 16 metrów przed bramką sam na sam z Szymkowiakiem. Spokojnie podciągnąłem jeszcze 2-3 metry i kropnąłem „w okienko”, mówiąc sobie w duchu „no Wala masz szczęście, bo dzięki tobie prowadzimy 1:0”. I do dziś zrozumiem nie mogę jak ten człowiek dosięgnął piłki, jakim cudem uratował swoją drużynę. Takich cudów Szymkowiak zrobił w Chorzowie więcej i dumny jestem, że jednak choć raz zmusiłem go do kapitulacji”.

Zdaje się, że rację ma i Jaszyn i Iwanow, którzy chwalią wielkie indywidualności polskiej drużyny jak i ich trener Gawrył Kaczalin, który podnosi ambitną, konsekwentną grę całego zespołu.

## Wielka stawka meczu

Wielka stawka meczu — walka o awans do puli finałowej.

wej mistrzostw świata w piłce nożnej, zdopingowała naszych chłopców do maksymalnego wysiłku. Sama zresztą perspektywa pokonania tak sławnej i cenionej na świecie drużyny jak jedenastka mistrza olimpijskiego ZSRR, była dostateczną atrakcją, aby pokusić się o zwycięstwo.

Z fantazją i brawurą wrodzoną Polakom, wbrew poprzednim niepowodzeniom, — wbrew sławie przeciwnika, piłkarze nasi zdobyli się na „wielką grę”.

Sporą zasługą w sukcesie ma również kapitan Polskiego Związku Piłki Nożnej, znany przed wojną krakowski piłkarz plk. Henryk Reyman bardzo zresztą krytykowany za poprzednie swe decyzje, który tym razem bardzo szczęśliwie zestawiał skład polskiej drużyny.

Większą jednak zasługę przy pisuje się trenerowi Tadeuszowi Forysiowi ze znanej sportowej rodziny lekkoatletycznej (który zdradził tę dyscyplinę dla piłki nożnej) za obranie trafnej i skutecznej koncepcji taktycznej.

Pragnąc zastopować szybkie ataki przeciwnika, zlecił on naszym formacjom defensywnym obronę strefową, to znaczy Polacy zamiast uganiać się za określonymi rywalami, mieli zadanie bronić tylko wyznaczonych placów na boisku (stref). Nasz atak natomiast był w ciągłym ruchu, napastnicy bez przerwy zmieniali pozycje, co wprowadzało zamęt w obronie radzieckiej, gdzie stosowano zasadę „każdy kryje swego”.

## Przed nami...

Wygraliśmy trudny i ważny mecz. W naszej grupie eliminacyjnej pozostało jeszcze jedno spotkanie do rozegrania — Polska — Finlandia, które wyznaczono na 3 listopada br. Jeżeli zwyciężymy, co nie powinno budzić wątpliwości (choć w piłce nożnej niebezpiecznie jest mówić „hop!” zanim się nie przeskoczy), — zrównamy się ze Związkiem Radzieckim w ilości zdobytych punktów. O wejściu do finału mistrzostw świata zadecyduje wówczas trzeci mecz Polska — ZSRR (pierwszy przegraliśmy w czerwcu w Moskwie 0:3), rozegrany na neutralnym boisku. Gdzie i kiedy, przyjdzie czas mówić po zwycięstwie nad Finlandią.

W każdym razie to, co już zrobili polscy piłkarze, jest ogromnym ich sukcesem, jest sensacyjnym miarą światową.

Florian SKONECKI



Cieślak, kapitan polskiej drużyny, autor zwycięstwa nad piłkarzami ZSRR, w ten oto sposób opuścił stadion (Foto E. Warmiński)

## KĄCIK FILATELISTY

# BIAŁY NIEDŹWIEDŹ

W końcu września ukazał się w Polsce znaczek uzupełniający serię „Medycyna Polska”. Znaczek ten wartości 1 zł. z podobizną dr. Władysława Biegańskiego, w pierwszym dniu był stemplowany bardzo oryginalnym kasownikiem w formie... strzykawki lekarskiej.

A oto sensacyjna wiadomość. Nasza ekspedycja na Spitsbergen posiada specjalny kasownik pocztowy. Jest na nim napis „Spitsbergen, Polska Wyprawa, MRG 1957-1958”. Pod napisami znajduje się sylwetka białego niedźwiedzia. Istnieje również druga pieczęć w pięciu liniach z napisami: „Polska Wyprawa na Spitsbergen Międzynarodowego Roku Geofizycznego 1957-1958, Spitsbergen - Horsund 77° N — 15°33' E”.

Polska wyprawa zaopatrzyła się w zapas znaczków norweskich, a listy wysyłane przez okazje ze Spitsbergen do kraju opłacane są nimi i stemplowane powyżej opisanym kasownikiem.

Ostatnio polski trawler wojenny przywiózł do Polski około 150 listów adresowanych przeważnie do rodzin członków ekspedycji. Niewątpliwie tego rodzaju listy będą należały do rzadkości filatelistycznych.

Kazimierz Gryżewski

Przy okazji wspomniemy, że Rok Geofizyczny odbił się szerokim echem wśród filatelistów całego świata. Właśnie sygnalizują nam znaczek belgijski, który ukazał się w dniu 10 października. Jest to winiętka wartości pocztowej 5 franków z dobrowolną nadpłatą 2,50 fr. Nadpłatą ta

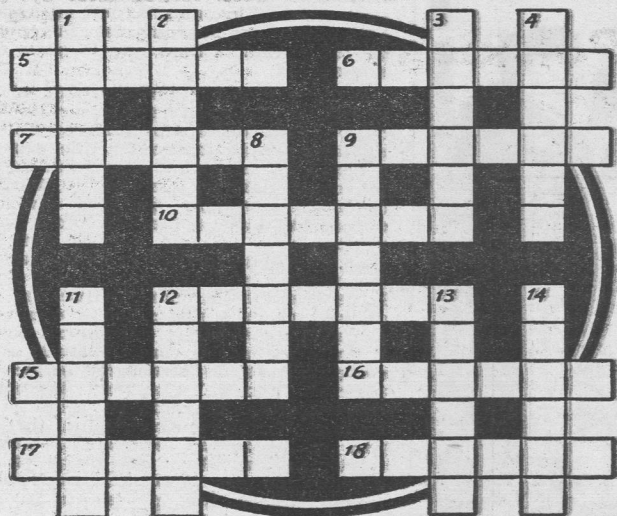


jest przeznaczona na finansowanie belgijskiej ekspedycji polarnej z okazji Roku Geofizycznego. Wyprawa ma wyruszyć w dniu 15 listopada z Antwerpii pod przewodnictwem Gastona de Gerlache. Znaczek będzie sprzedawany do dnia 14 grudnia.

Podobno mają być również wydane specjalne pamiątkowe bloczki, składające się z czterech znaczków. Na znaczku zostaną umieszczone sylwetki odпочywiających psów, używanych w czasie wypraw podbiegunowych.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

### KRZYŻÓWKA



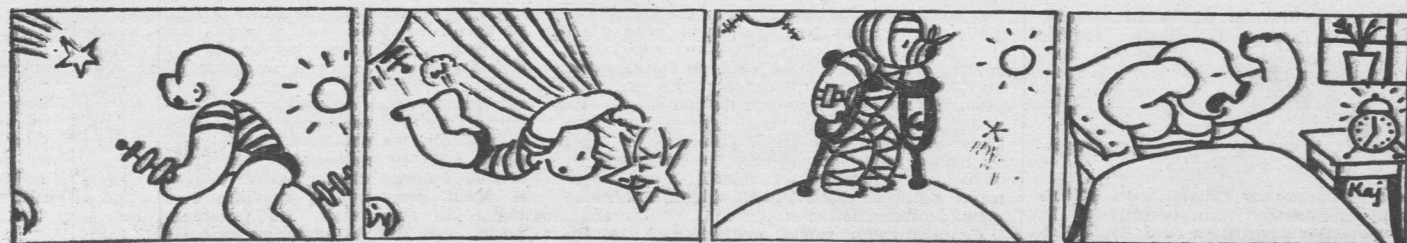
**POZIOMO:** 5) tytułowy bohater noweli Sienkiewicza, 6) część województwa, 7) stary wysłużony żołnierz, 9) mówią, że „ma wielkie oczy”, 10) mieszkanie żołnierskie w czasie manewrów, 12) część balonu, 15) ten, który sieje, 16) imię męskie, 17) człowiek lekliwy, nie mający odwagi, 18) graficzne przedstawienie czegoś.

**PIONOWO:** 1) pomieszczenie pilota, 2) dzień tygodnia, 3) miara ciał sypkich i płynnych, 4) zastaw pieniężny, zabezpieczenie, 8)

roślina, używana jako lek przy bólu zębów lub dziąseł, 9) dziecko bez rodziców, 11) oznaka wesołości, 12) gruby sznur, 13) sklep z lekami, 14) kres, kraniec.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

## Kajtek, Sputnik i Kometa; podróż z przesiadką.



„Nie święci garnki lepią”. „Po nauce do kłębka”.  
Rysunki ilustrują znane przysłowia.  
Rozwiązanie zagadek ze strony 15-ej:  
Dzieci, które najładniej opiszą, co widzą na tych rysunkach, — otrzymają nagrody — książki.

PRZYGODY  
MISIA  
KAJTKA

W NASTĘPNYM NUMERZE ROZPOCZYNAMY DRUK POWIEŚCI „G D Y , W R O C I S Z”

## LA PAGE FRANÇAISE

Le relèvement économique  
des territoires de l'Ouest

Sous le titre « Des efforts qui commencent à rapporter », le journal Trybuna Ludu écrit :

Les territoires de l'Ouest couvrent 104 mille kilomètres carrés, soit 33,4 % du territoire polonais. Ils sont habités par 7 millions d'âmes, soit plus du quart de la population totale du pays. Plus de 50 % de leur population est urbaine, alors que pour l'ensemble du pays la proportion des citadins est de 43,2 %. La population de ces territoires comprend environ un million d'autochtones, cinq millions de rapatriés et un million d'habitants nés depuis 1945. La production industrielle se monte à environ 12 milliards de zlotys, soit environ le quart de toute la production industrielle polonaise. Environ 30 % des personnes employées dans l'économie socialiste (non compris l'agriculture) travaillent dans les territoires de l'Ouest.

En outre ces territoires représentent plus de 30 % des terres cultivées, le réseau le plus dense de routes et de voies ferrées, les plus beaux sites touristiques et les stations de cure les plus réputées, ainsi qu'une côte maritime...

L'article précise ensuite que plus de 50 % des villes et plus de 30 % des villages de l'Ouest ont été dévastés pendant la guerre, et donne quelques chiffres sur l'effort entrepris par l'Etat pour leur remise en valeur. Environ 4.400 installations industrielles ont été remises en exploitation, 2.800 km. de voies ferrées ont été rétablis, 305 km. de voies parallèles et 57 km. de voies nouvelles ont été construits. Au cours des années 1956 et 1957, environ 50.000 citoyens ont été dirigés sur les Territoires de l'Ouest, et 150 millions de zlotys leur ont été alloués pour les aider à s'installer.

Les crédits d'Etat pour l'agriculture ont doublé, et les charges fiscales ont diminué d'environ 67 %. Les revenus bruts de la population rurale ont augmenté de 42 %, ceux des travailleurs du secteur d'Etat de 22 %.

Les investissements dans les secteurs de l'économie gérés par le Conseil du peuple augmentent plus rapidement que dans les autres régions du pays. Le principal objectif à atteindre en 1958 est la mise en exploitation des gisements de lignite, dont une quinzaine ont déjà été prospectés. De nouveaux forages permettront de découvrir d'autres gisements; les moins importants, par exemple jusqu'à concurrence de 300.000 tonnes de lignite, devraient être exploités par les Conseils du Peuple, par des coopératives ou même par des particuliers.

Signature d'un accord  
commercial  
entre la Pologne et Israël

Les pourparlers qui se sont poursuivis pendant plusieurs jours à Varsovie entre les délégations commerciales de Pologne et d'Israël ont abouti à la conclusion d'un protocole fixant les échanges entre les deux pays pour une durée d'un an à dater du 1<sup>er</sup> novembre 1957.

La Pologne importera d'Israël des agrumes, des pneus et des chambres à air, des produits chimiques et pharmaceutiques, des engrais phosphatés. Elle exportera des produits de l'industrie métallurgique et chimique, des produits agricoles, du papier et des biens d'investissement (machines et installations industrielles complètes).

On prévoit pour l'année prochaine une importante extension des échanges polono-israéliens.

## NOUVELLES-ECLAIR

- Rentrant à Varsovie après un séjour de quatre semaines en Chine, le général Spychalski, ministre de la Défense nationale, a déclaré : « Ce que nous avons vu a dépassé toutes nos prévisions. La Chine peut s'enorgueillir d'immenses succès dans tous les domaines, et notamment dans la capacité de défense du pays ».
- Le dr. Mieczyslaw Kafel, de l'Université de Varsovie, a commencé la série de cours qu'il a été invité à donner au premier Institut international d'études supérieures de presse, organisé par l'UNESCO à Strasbourg.

PREMIER BILAN ET PERSPECTIVES  
UN AN APRÈS OCTOBRE 1956

Un exposé de M. BOBROWSKI au cercle « Krzywe Koło » de Varsovie

Au cours d'une allocution prononcée devant le cercle „Krzywe Koło” de Varsovie, M. Czesław Bobrowski, vice-président du conseil économique, s'est attaché à dégager les premiers enseignements qui peuvent être tirés de l'expérience vécue par la Pologne depuis le tournant d'Octobre 1956.

Se plaçant au double point de vue des possibilités ouvertes à l'expansion de l'économie et à la marche vers le socialisme, l'orateur a noté comme un premier fait positif le recul des illusions puériles qui étaient en faveur il y a un an. Les grands changements historiques déclenchent toujours une vague d'espérances et d'illusions. En ce qui concerne ces dernières, précise M. Bobrowski :

« ...On peut les définir par cette idée qu'une fois la porte ouverte, le reste s'arrangerait tout seul. Toute l'histoire nous apprend au contraire qu'un tournant marque seulement le début du dur effort qui fera passer dans la réalité les possibilités nouvelles. Je considère comme extrêmement positif le fait que le nombre de gens qui pensent que les choses se feront toutes seules ait notablement diminué. De ce point de vue, on peut même tenir pour positives certaines manifestations, au demeurant inquiétantes, de doute ou d'inquiétude, de la part de gens qui se demandent si nous n'allons pas trop loin dans le révisionnisme et si nous ne sommes pas en train de revenir à un état de choses révolu. Des préoccupations de ce genre revêtent assurément un aspect négatif, mais elles constituent aussi dans une certaine mesure un phénomène de maturation. »

En même temps, note M. Bobrowski, on assiste à une prise de conscience des véritables problèmes que pose la réalité polonaise :

« On se décide à comprendre que le mal dont souffre l'économie polonaise, telle que nous l'avons trouvée en octobre, ne signifie pas que rien n'ait été fait au cours des années précédentes; on ne croit plus, par ailleurs, que c'est un mal fugace et qui guérira tout seul qu'il suffira pour cela de l'établissement de rapports normaux avec l'URSS, de crédits obtenus en Occident, de quelques changements de structure et de l'approfondissement de telle ou telle théorie... La conviction a mûri que ces questions ne se régleront pas d'un coup de baguette magique, mais seulement par un travail long et opiniâtre. »

Sans doute vaudrait-il mieux qu'ayant pris conscience des problèmes, on puisse formuler en même temps les solutions. On n'y est pas encore arrivé dans tous les domaines. Certaines questions ne sont clarifiées qu'au stade des cercles de spécialistes. Dans quelques-unes seulement, on a pu passer à l'action sur la base d'un diagnostic clair et indiscuté. M. Bobrowski a cependant affirmé son optimisme en déclarant :

ATTENTION  
FRAGILE!  
MUSIQUE...

A la mi-novembre se déroule à Poznań le grand concours annuel Wieniawski, qui rassemble des virtuoses d'instruments à cordes, venus de nombreux pays. Les caisses contenant les luths sont soigneusement recensées à leur arrivée. „Fragile!” peut-on lire dans toutes les langues...

Le Canada se décidera-t-il à restituer  
les trésors détenus illégalement?

Dans *Zycie Warszawy*, M. Placzowski revient sur le problème des trésors nationaux polonais qui n'ont toujours pas été restitués par le Canada. A côté d'autres défauts et vertus, dit-il en substance, la nation polonaise a ceci de particulier qu'elle a bonne mémoire. Elle se rappelle durant des siècles le bien qui lui a été fait comme le mal. Aussi les autorités canadiennes ne doivent-elles pas s'étonner de voir rappeler la question du séquestre sous lequel des trésors nationaux polonais sont placés illégalement depuis douze ans.

Ce séquestre porte préjudice à la Pologne et il n'est pas un titre de gloire pour le Canada. L'opinion internationale ne peut que juger sévèrement le fait

que depuis tant d'années, des trésors millénaires de l'histoire et de la culture polonaises se détériorent dans les coffres de la Bank of Montreal et dans les caisses du Musée municipal de Québec. M. Maurice Duplessis, premier ministre de la province de Québec, a certes eu le loisir, en douze ans, de perfectionner, avec la complicité de quelques dirigeants de l'émigration, les artifices juridiques qui font obstacle à la restitution des trésors, contre la volonté du ministre Pearson. Mais il n'est pas seul à décider de la politique de son parti. Le président de ce parti, qui est le premier ministre, John Diefenbaker, serait bien inspiré en prenant une décision qui assainira les rapports polono-canadiens.

« J'ai l'impression que nous entrerons bientôt dans une nouvelle phase, où les notions claires débordent le cadre étroit des groupes d'experts et donneront une base pour une action plus coordonnée et plus compréhensible pour toute la nation. »

L'orateur appuie ces vues sur une analyse des étapes parcourues depuis Octobre :

« Les premiers mois après Octobre furent une période au cours de laquelle la nation, l'Etat, le gouvernement ne vivaient que pour un problème : la réalisation du tournant d'Octobre. Vint ensuite la seconde période, qu'on pourrait appeler pré et post-électorale, au cours de laquelle il fallut lutter pour que la nation conserve son bon sens... »

Durant ces deux premières périodes, les délégations ouvrières eurent nécessairement plus de contact avec le gouvernement que les économistes et les responsables de l'activité économique. Certains problèmes furent ainsi résolus, mais d'autres se trouvèrent ajournés.

« Vint ensuite la période de printemps et d'été. A mon avis, elle fut à juste titre dominée par le souci de mettre un peu d'ordre dans l'économie et dans l'administration. Pour parler crûment (mais sans nulle exagération), on peut la définir comme une période de lutte contre l'anarchie sous toutes ses formes, pour le rétablissement de l'ordre dans le fonctionnement de l'appareil d'Etat, des entreprises, etc. En même temps apparut la nécessité de mettre un frein aux conséquences de quelques décisions prises un peu hâtivement au cours de la première période, sur le plan économique. »

Dans le climat d'Octobre, en effet, des hausses de salaires, dont le principe était juste en lui-même, avaient été décidées sans tenir compte des possibilités économiques. Il en résulta quelques hausses de prix, notamment sur les articles d'importation. Cette période fut difficile à traverser, mais on réalisa ainsi un pas sérieux vers la stabilisation du marché. L'équilibre du marché est la condition de toute amélioration sur le plan économique.

Si cette stabilisation, poursuit M. Bobrowski, a permis d'harmoniser les points de vue sur de nombreuses questions, il ne faut pas se dissimuler que des divergences sont cependant apparues, qu'on ne prévoyait pas en Octobre. « Mais nous savons maintenant que ces divergences existaient déjà, seulement nous ne les voyions pas. Le fait qu'elles sont apparues, voire parfois accentuées, est moins important que l'élargissement sur un large front de la communauté des points de vue, et ce front est maintenant assez large. Il embrasse le programme agricole, il embrasse aussi... une quantité notable de problèmes de structure, et ce qu'on pourrait appeler d'un mot la politique conjoncturale. L'avenir (et selon moi un avenir proche) montrera dans quelle mesure ma prédiction est juste. Je suis profondément convaincu que d'une phase de clarification des problèmes, nous passons maintenant à une phase où ils seront résolus en profondeur. »

En terminant son exposé, M. Bobrowski a tenu à souligner les points faibles du bilan de l'année écoulée. Ils résultent surtout de l'inégalité du rythme de l'expansion économique dans les différents secteurs. Au seuil de la seconde année après Octobre, l'une des conditions du succès de la politique économique est un certain changement psychologique, et réciproquement ce changement psychologique est conditionné par une action efficace et rationnelle de l'Etat. Cependant, au stade actuel, c'est l'action des facteurs économiques sur le changement psychologique qui importe le plus.

Les progrès réalisés font bien augurer du chemin qui sera parcouru dans la seconde année. Sans doute, conclut M. Bobrowski, dans la vie rien n'est jugé d'avance. « Cependant il n'y a aucun doute que la possibilité existe de franchir avec succès une nouvelle étape, en nous appuyant sur les principes d'Octobre, qui nous ont guidés depuis un an. En ce qui me concerne je crois profondément à cette possibilité; c'est pourquoi mon optimisme ne se borne pas à l'appréciation de ce qui est déjà fait, et s'étend aussi à l'avenir. »

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,  
7, rue Cadet, Paris (9<sup>e</sup>).



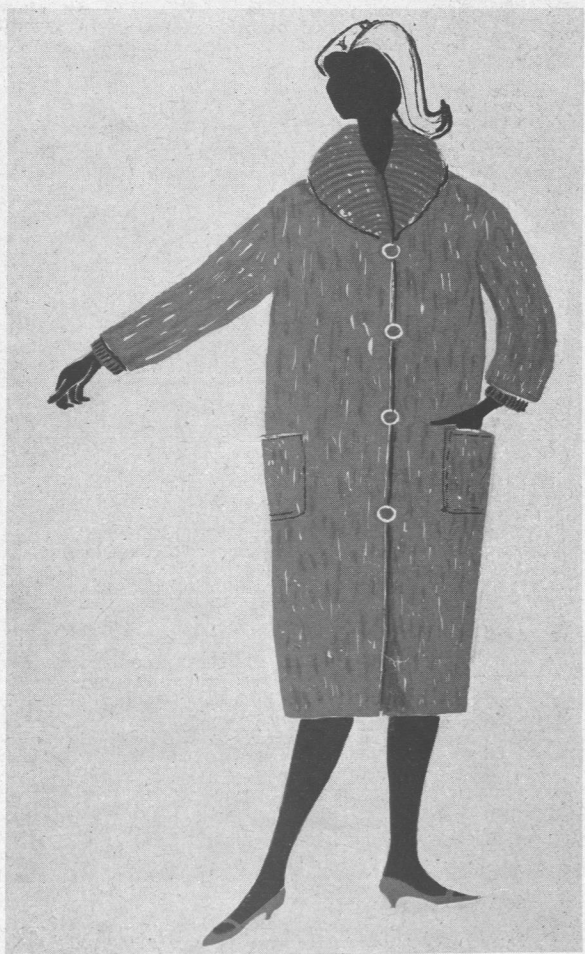
Kostiumik na „każdą okazję”: wąska spódnica, króciutki, lekko-więty zakieciak, przybrany futerkiem.



Na zimę: dwustronny „płaszcz-futerko”. Nieprzemakalny materiał podbity imitacją futra.



Wielkie domy mody lansują na jesienne chłody płaszcz z tweedu. Pasek poniżej talii, przybranie z imitacji futra.



Niezmiernie szykowny płaszcz z grubego tweedu lub trykotu, zapinany na bardzo duże guziki.

Pomysły i rysunki  
MONIKI RUDNICKIEJ

## Piosenka tygodnia

### Kukułeczka

*mf*

1. Ku-ku-łe-czka ku-ka, chłopiec panny szu-ka, spo-zi-ra, prze-bi-ra  
i no-sa za-dzi-ra. Ku-ku ku-ku a-cha a-cha!  
O-di-ri-di o-di-ri-di-dy-na o-di-ri-di-dy-na u cha! u cha!

Kukułeczka kuka, chłopiec panny szuka.  
Sporiza, przebira i nosa zadzira.  
Kuku kuku acha acha!  
Odiridi odirididyna odirididyna u cha!

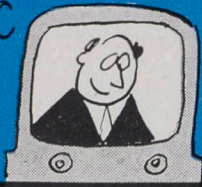
Chłopcy moje, chłopcy, w co wy to dufacie?  
Czy to w te surduty, co po jednym macie?  
Kuku kuku acha acha!  
Odiridi odirididyna odirididyna u cha!

Poznać ci to, poznać chłopca fanfaroną,  
Choć pusto w kieszeni, głowa najeżona!  
Kuku kuku acha acha!  
Odiridi odirididyna odirididyna u cha!

Kukułeczka kuka, serce we mnie puka,  
Głupi ten kawalir, co z majuntkiem szuka!  
Kuku kuku acha acha!  
Odiridi odirididyna odirididyna u cha!

Pytajta kukułki, ona wam odpowie,  
Ze ten najbogatszy, co ma dobrze w głowie!  
Kuku kuku acha acha!  
Odiridi odiridididyna odirididyna u cha!

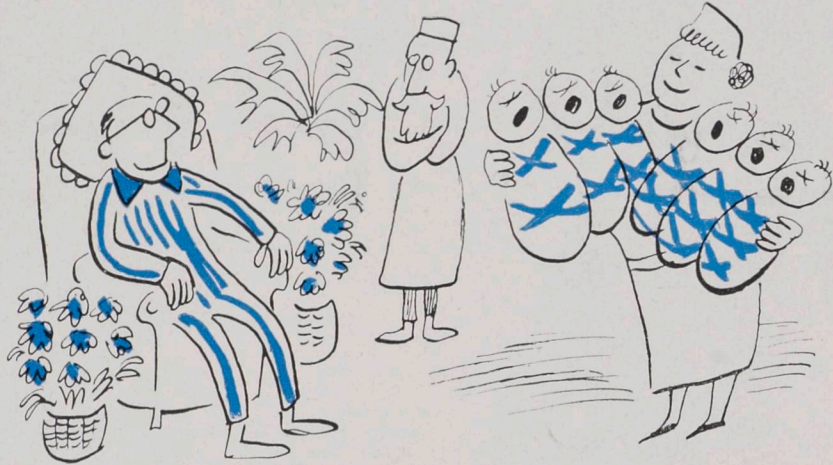
jak zdobyć



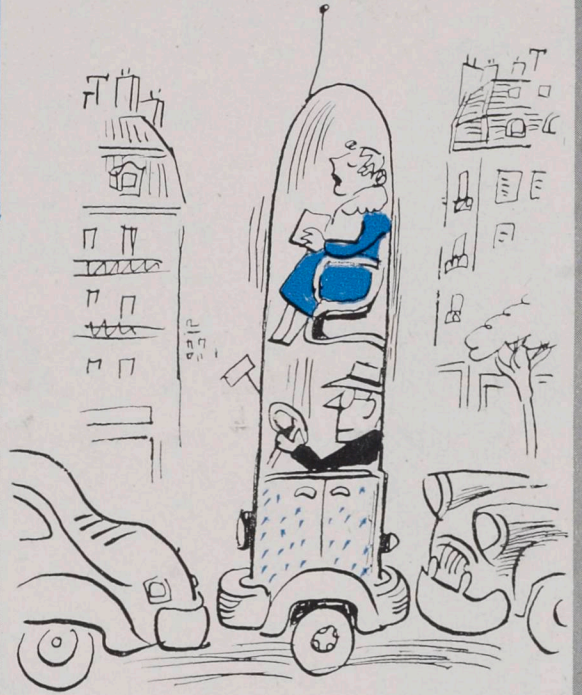
popularność

TYS. CHARLIE

**DOBRE RADY TYGODNIKA**



Zostać ojcem szecioraczków...



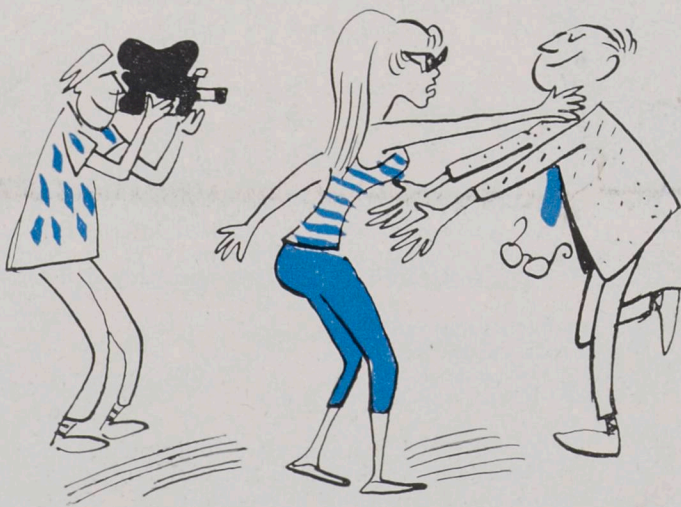
zbudować model samochodu łatwy do parkowania na ulicach Paryża...



wytoczyć proces o plagiat konstruktorom Sputnika...



poślubić najpiękniejszą kobietę świata...



zostać spoliczkowanym przez... Brigitte Bardot...



obietac zniesienie wszelkich podatków...